PARAFIA NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA • PARAFIA DUCHA ŚWIĘTEGO • KSIĘŻA JEZUICI • NOWY SĄCZ www.BETHANIA.KOLEJOWA.pl

BETHANIA

NR 1 (262) STYCZEŃ 2020 r.

Nawrócenie św. Pawła – 25 stycznia

Szopka

DA STRYCH

Wigilia

„Kim jesteś, Panie?”

Kiedy w Credo wyznajemy, że Bóg stworzył niebo i ziemię, przyznajemy, że poza naszym ziemskim światem istnieje inny, do którego jesteśmy przeznaczeni. To Niebiosa, gdzie początek bierze nasze istnienie. Ów inny świat jest fundamentem naszego, ziemskiego, w którym obecnie poruszamy się, żyjemy i jesteśmy. Słowo fundament w duchowości ignacjańskiej należy do kluczowych terminów i jest ono punktem wyjścia do refleksji nad pochodzeniem i przeznaczeniem człowieka. Człowiek stworzony jest, by z Panem Bogiem łączyła go szczególna relacja, oparta na służbie, serdeczności i przyjaźni. Stawiając Boga w centrum życia, serce ludzkie chłonie łaskę, która uzdalnia go do upodabniania się do Stwórcy. Czerpiąc z Boga, z samego źródła to serce staje się wypełnione pokojem, miłosierdziem i życiem. Jednakże w duchowości w centrum życia nieopacznie można postawić nie Osobę, lecz religię, przykazania, strukturalizm, gorliwość opartą na przestrzeganiu Prawa; w najlepszym wypadku doprowadzić to może do formalizmu wiary, ale w najgorszym …. do stania się tyranem w imię religii.

W swoich młodzieńczych latach Paweł z Tarsu, wybitnie wykształcony faryzeusz, odznaczał się taką właśnie religijną gorliwością opartą na przestrzeganiu Tory. Przez posłuszne wypełnianie Prawa, które było w centrum jego życia, stał się on prześladowcą uczniów Mesjasza. Nie dostrzegł Jego objawienia się w Narodzie Wybranym. Nie dostrzegał znaków, które towarzyszyły nauce Chrystusa. Nie przekonywały go ani cuda uczynione przez Jezusa z Nazaretu, ani świadkowie oddający życie za Słowo Wcielone, wśród których bodaj najbardziej światłym przykładem był św. Szczepan kamienowany w obecności Pawła.

A jednak Pan Zmartwychwstały wyszedł mu naprzeciw w czasie, kiedy ten był w drodze, dysząc groźbą wobec naśladowców Chrystusa mieszkających w Damaszku. Tekst Dziejów Apostolskich podaje, że nagle otoczyło go światło z nieba, a kiedy upadł, usłyszał głos: *Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz? Kim jesteś Panie* – zapytał Paweł…. *Dlaczego?* To pytanie musiało drążyć religijność Pawła. W pytaniu „*Dlaczego?*” rozbrzmiewać mogły kolejne pytania, które stopniowo kruszyły fundamenty religii bez Osoby. Zmartwychwstały docierał do serca: Czy Tora nakazuje zabijanie w imię religii? Czy Prawo i prorocy, których znasz, nie mówią o Mnie? Czy Mesjasz nie miał cierpieć? Czy ci, których prześladujesz, mówią coś niezgodnego z Pismem? Zmartwychwstały kształtował w sercu Pawła nowy fundament, którym jest relacja z Osobą, z Żywym Bogiem. Z tego spotkania narodziła się nowa gorliwość. Gorliwość, którą zatrzymała dopiero śmierć męczeńska.

Nie sposób wniknąć w zamysł Boga, który powołuje swojego prześladowcę na nową Drogę. Znamienny pozostaje fakt, że po tym doświadczeniu Paweł przez trzy dni nie mógł widzieć, nie jadł i nie pił. Dochodził do siebie nie tyle po upadku, ile po tym, co dokonało się w jego wnętrzu. Spotkanie Żywego Chrystusa przeniknęło całą religijność Pawła do tego stopnia, że po swoim nawróceniu głosił on bezużyteczność Prawa, które nie ma mocy zbawczej. Będąc niejako drogowskazem, podprowadza pod doświadczenie zbawienia, które jest w Osobie Jezusa Chrystusa. I tylko w Nim. Z tą nauką ruszył w starożytny świat, głosząc Dobrą Nowinę o powszechnym zbawieniu wszystkim, których spotykał w drodze, w domach, w synagogach, na placach greckich miast Imperium Rzymskiego. Osiągnął świętość nie dzięki religii, lecz dzięki relacji, zostawiając także nam, współczesnym tę prawdę: Bóg Żywy szuka ciebie i mnie, kocha nas i za nami tęskni. Relacja z Nim przywraca nam zdrowie duszy, przemienia nas i uzdalnia nasze serca do kochania Boga i ludzi, w których zdolni jesteśmy dzięki łasce widzieć naszych braci i siostry.

o. Wojciech Kowalski SJ

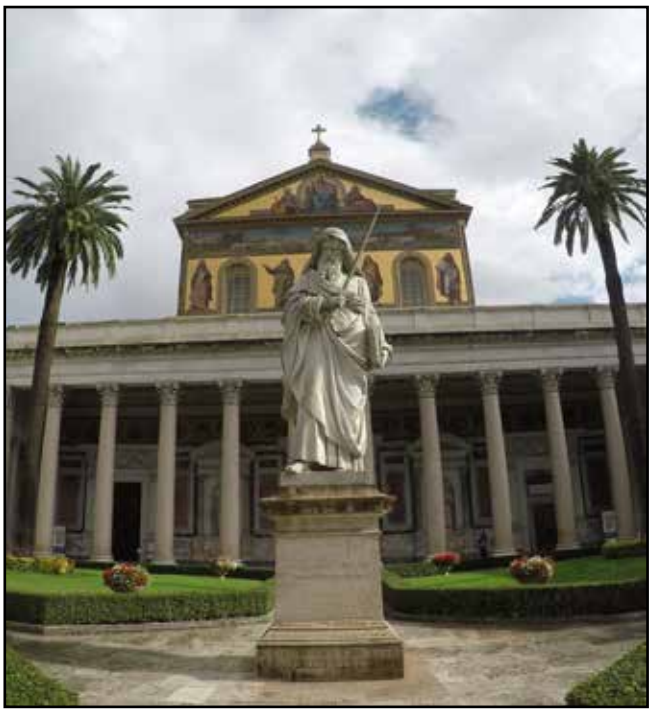

Wyjątkowe listy wyjątkowego człowieka

Święty Ignacy napisał ponad 6 tysięcy listów. Większość z nich było krótkimi instrukcjami w codziennych sprawach. Wiele natomiast wspaniałymi traktatami na temat życia duchowego. Jednym z takich jest tak zwany „List o doskonałości" na temat wielkich pragnień służenia Bogu oraz gorliwości, zaadresowany do młodych jezuitów w Portugalii. List ten dość szybko zaczął być kopiowany i czytany ku pokrzepieniu serc we wszystkich domach jezuickich.

Św. Ignacy na początku stwierdza z niezachwianą pewnością: *„Jest rzeczą pewną, że [Bóg] ze swej strony jest gotów dawać, byleby tylko z naszej strony nie zabrakło pokory i pragnienia – jakby naczynia gotowego na przyjęcie jego łaski – i byleby widział, że należycie korzystamy z otrzymanych darów i że gorliwie i pilnie prosimy o jego łaskę."*

Założyciel zakonu jezuitów od samego początku zauważył, że bardzo wiele zależy od pragnienia i gorliwości. We wstępie do Ćwiczeń Duchowych, które są sercem jezuickiej duchowości, zaznacza, że „Temu, który przyjmuje i odprawia Ćwiczenia, wielce pomoże, jeśli wejdzie w nie wielkodusznie i z hojnością względem swego Stwórcy i Pana". „Wielkodusznie i z hojnością" nie asekuracyjnie i ze skąpstwem. Nie można oczekiwać wielkich owoców duchowych i zmiany życia, jeżeli ktoś nie pragnie zmiany i nie jest gotowy oddać wszystkiego, aby z radością iść za Panem. Innymi słowy, jeżeli w kimś nie ma ani pragnienia, ani wielkiej gorliwości, a jest raczej opieszałość i lenistwo, to nie może się dziwić, że nie ma żadnych lub prawie żadnych owoców.

Następnie nasz święty przedstawia młodym jezuitom cel, dla którego wstąpili w szeregi zakonu: *„Ponadto, by Wasz umysł i miłość nie zajmowały się rzeczami przyziemnymi i nie rozpraszały się na rożne strony, Bóg zechciał, byście wszyscy zjednoczeni mogli się poświęcić celom, dla których Was stworzył, mianowicie szerzeniu jego czci i chwały, Waszemu osobistemu zbawieniu oraz niesieniu pomocy Waszym bliźnim."*

Jasny cel oraz gorliwość w dążeniu do jego realizacji były dla św. Ignacego podstawą funkcjonowania zakonu. Młodzi mężczyźni, pragnący żyć jak założyciel, nie mogli mieć innych celów w życiu, jak jeden wspólny wszystkich jezuitów: praca na większą chwałę Bożą, aby zbawić siebie i pomagać bliźniemu. Co jednak oznacza chwała Boża? Należy tutaj sięgnąć do św. Ireneusza, Ojca Kościoła, który napisał że „Chwałą Boga jest żywy człowiek". Misją zakonu jest więc, aby jak najwięcej ludzi na świecie odkrywało, jak przez Boga są kochani, aby Go w ten sposób chwalili i zapragnęli na tę miłość odpowiedzieć, szukając i znajdując Jego świętą wolę w swoim życiu.

Aby zachęcić swoich braci w Panu, daje im bardzo jasne wskazania: *„Dla ożywienia własnej gorliwości niech każdy ma przed oczyma nie tych, którzy jego zdaniem są mniej gorliwi, lecz tych, którzy są bardzo gorliwi i pilni. Nie dajcie się wyprzedzać synom tego świata, którzy z większą troskliwością i pilnością szukają rzeczy doczesnych niż Wy wiecznych. Uważajcie się za ludzi bardzo przeciętnych, jeśliby się okazało, że jakiś dworzanin z większą pilnością służy w celu pozyskania sobie względów ziemskiego księcia, niż Wy dla pozyskania sobie względów Władcy niebieskiego, lub że jakiś żołnierz przygotowuje się i walczy dzielniej o chwałę zwycięstwa i łup, niż Wy o zwycięstwo i triumf nad światem, szatanem i samymi sobą, a równocześnie o królestwo Boże i wieczną chwałę."*

Najpierw św. Ignacy zaleca, aby nie stawiać sobie przed oczy tych, którzy naszym zdaniem są mniej gorliwi. To jest oczywiście przyjemne porównać się z kimś, kogo uważamy za gorszego i mniej gorliwego. Jednak owocem, który z tego powstaje, jest jedynie samozadowolenie, czasem nawet pogardliwe spojrzenie na kogoś, a nie pobudzenie do służby Bożej. Stąd bardzo praktyczne wskazanie, aby nie patrzeć w dół, lecz w górę, biorąc za przykład tych, których cenimy i mamy za gorliwszych od siebie.

Zakon jezuitów powstał w XVI wieku, w czasie wielkich dworów, królów, sławnych i bogatych rycerzy. Wielu z dworzan i żołnierzy bardzo zabiegało o sławę i pieniądze, próbując odznaczyć się w służbie króla. W zabieganiu o zaszczyty i bogactwa byli nieustępliwi i bardzo gorliwi. Św. Ignacy daje ich za przykład, aby jezuici nie dali się prześcignąć w tej gorliwości. Co więcej, zaznacza, aby uważali siebie za nędzne miernoty, jeżeli jakiś dworzanin lub żołnierz bardziej będzie zabiegał o sławę i pieniądze niż oni o chwałę Bożą. Zaszczepienie u jezuitów ducha „Magis", co po łacinie oznacza „bardziej, więcej", sprawiło, że jezuici przez wieki byli znani ze swojego oddania i gorliwości. Podejmowali się zawsze najtrudniejszych misji, takich, gdzie nikt nie wiedział, co zrobić albo nikt nie chciał jechać ze względu na tragiczne warunki życia lub zagrożenie śmiercią.

Gorliwość i wielkie pragnienia, a nie opieszałość, lenistwo i wygoda są podstawą duchowości św. Ignacego. Św. Ignacy wiedział, jako wytrawny wojskowy oficer, że podczas bitwy nie tyle decyduje wyposażenie oraz ilość żołnierzy, ile morale, zdecydowanie i pragnienie odniesienia zwycięstwa. Zdecydowanie i wielka gorliwość są w stanie zdziałać cuda. Natomiast opieszali i leniwi żołnierze, którym nie chce się walczyć nawet z najlepszym wyposażeniem i bronią na polu bitwy najzwyczajniej w świecie niewiele zdziałają i poddadzą się pierwszym

trudnościom. Założyciel zakonu jezuitów zauważył, że podobnie jest w życiu duchowym. Jeżeli brak jest jasnych celów, a serce jest leniwe i wygodne, to nie można narzekać na brak owoców, bo ich po prostu nie będzie... Kiedy jednak ktoś jest gorliwy i przepełniony wielkimi pragnieniami, mogą zadziać się cuda. W kolejnym artykule zobaczymy, jakie owoce św. Ignacy widzi w gorliwości.

o. Zbigniew Szulczyk SJ

„Z owoców ich poznacie" (o dziadkach Pana Jezusa)

Nie każdemu dano doświadczać dobroci babci i dziadka. Ale komu dano, to ciepłe o nich słowa nie urywają się szybko.

No to najpierw – babcia (jedna albo dwie). Ma ona swój dzień w kalendarzu: 21 stycznia. Niejedna cieszy się nim, niejedna szykuje dla swoich wnucząt niespodziankę, niejedna też czeka na nią. Niejedna w rozmowie o wnukach pokazuje ich fotografie. Kochana Babcia i kochana wnusia lub wnuczek.

Kochana za co? Bo babcia szykuje dobre ciasto, a wnuczka garnie się, by jej pomóc. Bo babcia interesuje się życiem swych pociech, potrafi doradzić, pocieszyć, dać skuteczne lekarstwo. Babcia ma wpływ na życie swych kochanych istot. Sama też opowiada o swoim dzieciństwie, rodzinie, o przodkach, o tradycji przestrzeganej i przekazywanej. Zachęca również do dobrego postępowania. Na wyjeździe z rodziną bierze na spacery, da na dobrego loda czy na ciastko. Wszystko to jest do czasu, bo dziś sama może potrzebuje wsparcia, więc spontanicznie doświadcza serca od swoich pociech. A może nawet już odeszła na tamten świat. To też słyszymy nieraz w kościele zamówioną za nią Mszę św. także od wnuczka czy od wnuczki. Pięknie, nieprawdaż? Miłość się nie starzeje.

Pozostał jeszcze dziadek. On też ma swój dzień kalendarzowy i to zaraz po babci, bo 22 stycznia. Niejeden wnuczek powie, że dziadek to złota rączka, bo wszystko potrafi naprawić. To czasem dobry kompan na wyjazdach do rodziny, w góry czy nad morze. Dziadek to dobry psycholog domowy w kłopotach. A jak się nieraz potrafi bawić! Oby dożył swych dni w rodzinie, a nie był oddany do domu opieki.

Pozostało jeszcze pytanie: Jak ma na imię dziadek i babcia Pana Jezusa? Co o nich wiemy? Niestety prawie nic. Jedynie św. Mateusz wymienia ojca św. Józefa – Jakuba (a więc dziadka Pana Jezusa), ale Józef był tylko przybranym ojcem, uchodził za ojca Jezusa.

Ale nie jest tak źle. Choć milczy Nowy Testament, to jeszcze ma coś do powiedzenia tradycja ludowa (nie mylić z Tradycją Apostolską). Mamy przecież „Protoewangelię Jakuba", powstałą w 150 roku, a więc nie tak odległą od czasów apostolskich. Choć jest to pismo niekanoniczne, to jednak w kręgach tamtych chrześcijan było bardzo popularne i często cytowane przez autorów tamtego okresu. Otóż pismo to mówi, że Matka Maryi Matki Bożej miała na imię Anna. Pochodziła ona z Betlejem, z rodziny kapłańskiej. Jej mąż miał na imię Joachim i był kapłanem. Mieszkali oboje w Jerozolimie. Długo oni czekali na przyszłą Matkę Jezusa, a potem z wdzięczności oddali trzyletnią dziewczynkę na wychowanie do świątyni jerozolimskiej. Co było dalej w ich życiu, nie wiemy. W kalendarzu liturgicznym ich święto obchodzimy 26 lipca. Św. Anna ma słynne sanktuarium na Opolszczyźnie na Górze św. Anny. Przyciąga ono corocznie setki pielgrzymów. Imię Anna nosi też wiele dziewcząt.

Wracając do tytułu artykułu widzimy, że wpływ wychowawczy św. Joachima i św. Anny wydał stokrotne owoce w życiu Maryi, przyszłej Matki Jezusa.

ks. Zdzisław Wietrzak SJ

Orędzie Papieża Franciszka na XXVIII Światowy Dzień Chorego 2020 r.

«Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię» (Mt 11, 28)

Drodzy braci i siostry,

1. Słowa Jezusa: «*Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię*» (Mt 11,28) wskazują na tajemniczy kierunek łaski, która objawia się ludziom prostym i daje wytchnienie utrudzonym i zmęczonym. Słowa te są wyrazem solidarności Syna Człowieczego wobec ludzkości dotkniętej smutkiem i cierpieniem. Jakże wiele osób cierpi w ciele i na duchu! Jezus Chrystus wzywa wszystkich, aby pójść do Niego: «przyjdźcie do mnie» i obiecuje ulgę i wytchnienie. «Kiedy Jezus to mówi, ma przed oczyma ludzi, których spotyka każdego dnia na drogach Galilei: wielu ludzi prostych, ubogich, chorych, grzeszników, znajdujących się na marginesie społeczeństwa z powodu ciężaru prawa i opresyjnego systemu społecznego… Ludzie ci zawsze uganiali się za Nim, aby słuchać Jego słowa — słowa, które dawało nadzieję!» (Anioł Pański, 6 lipca 2014).

W XXVIII Światowy Dzień Chorego, Jezus kieruje zaproszenie do chorych, uciśnionych i biednych, którzy wiedzą, że zależą całkowicie od Boga i dotknięci ciężarem próby, potrzebują uzdrowienia. Osobom przeżywającym przygnębienie z powodu swojej sytuacji słabości i bólu Jezus Chrystus nie narzuca przepisów prawa, ale oferuje swoje miłosierdzie czyli samego siebie jako odnawiającą moc. Jezus patrzy na poranione człowieczeństwo. On ma oczy, które widzą i które zauważają, gdyż patrzą głęboko, nie rozglądają się obojętnie, lecz zatrzymują się i akceptują całego człowieka, każdego z jego stanem zdrowia, nie odrzucając nikogo, zapraszając każdego do wejścia w Jego życie, aby doświadczyć łagodności.

2. Dlaczego Jezus Chrystus żywi te uczucia? Ponieważ On sam uczynił się słabym, doświadczając ludzkiego cierpienia i otrzymując następnie pokrzepienie od Ojca. Faktycznie tylko ten, kto osobiście przeżywa to doświadczenie, będzie potrafił pocieszyć drugiego. Istnieje kilka poważnych form cierpienia: choroby nieuleczalne i przewlekłe, choroby psychiczne, schorzenia wymagające rehabilitacji lub opieki paliatywnej, różne niepełnosprawności, choroby wieku dziecięcego i podeszłego… Wobec nich czasami brakuje człowieczeństwa, dlatego konieczne jest spersonalizowanie podejścia do pacjenta, dodając do leczenia także opiekę w celu integralnego uzdrowienia człowieka. W chorobie czuje on bowiem, że zagrożona jest nie tylko jego integralność fizyczna, ale także wymiar relacyjny, intelektualny, uczuciowy i duchowy; i dlatego oprócz terapii oczekuje wsparcia, troskliwości, uwagi… jednym słowem miłości. Ponadto obok człowieka chorego jest jego rodzina, która cierpi i również potrzebuje pociechy i bliskości.

3. Drodzy chorzy bracia i siostry, wasza choroba stawia was w szczególny sposób pośród owych, "utrudzonych i obciążonych", którzy przyciągają wzrok i serce Jezusa. Stąd wychodzi światło, które oświeca wasze chwile ciemności i nadzieja wobec waszego zniechęcenia. Jezus zaprasza was, abyście przyszli do Niego: «Przyjdźcie». W Nim bowiem niepokoje i pytania, które rodzą się w tej waszej "nocy" ciała i ducha, znajdą siłę do ich pokonania. Tak, Chrystus nie dał nam recept, ale swoją męką, śmiercią i zmartwychwstaniem uwalnia nas od ucisku zła.

W tym stanie na pewno potrzebujecie miejsca, aby się pokrzepić. Kościół chce być coraz bardziej i lepiej "gospodą" Dobrego Samarytanina, którym jest Chrystus (por. Łk 10, 34), to znaczy domem, w którym można znaleźć Jego łaskę, wyrażającą się w gościnności, w akceptacji, w podniesieniu na duchu. W tym domu będziecie mogli spotkać ludzi, którzy, uzdrowieni miłosierdziem Bożym ze swojej słabości, będą umieli pomóc wam nieść krzyż, tworząc z własnych ran szczeliny, poprzez które ponad swoją chorobą można dostrzec horyzont i otrzymać światło i powietrze dla waszego życia.

W to dzieło przynoszenia ulgi chorym braciom wpisuje się działalność pracowników służby zdrowia: lekarzy, pielęgniarek, personelu pomocniczego, administracji placówek sanitarnych, wolontariuszy, którzy, wykonując swoje zadania zgodnie z kompetencjami, pozwalają odczuć obecność Chrystusa, który ofiaruje pociechę i troszczy się o chorą osobę, opatrując jej rany. Jednakże również oni są mężczyznami i kobietami nie pozbawionymi własnych słabości czy chorób. W odniesieniu do nich mają szczególne znaczenie słowa, że «otrzymawszy pokrzepienie i pocieszenie Chrystusa, jesteśmy z kolei wezwani, aby stać się pokrzepieniem i pocieszeniem dla naszych braci, poprzez postawę łagodności i pokory na wzór Mistrza» (Anioł Pański, 6 lipca 2014).

4. Drodzy pracownicy służby zdrowia, każda interwencja diagnostyczna, prewencyjna, terapeutyczna,

badawcza, lecznicza i rehabilitacyjna skierowana jest do osoby chorego, gdzie rzeczownik "osoba" zawsze pojawia się przed przymiotnikiem "chory". Dlatego wasze działanie niech będzie stale nakierowane na godność i życie człowieka, bez jakiejkolwiek zgody na działania o charakterze eutanazji, wspomaganego samobójstwa, zaprzestania podtrzymywania życia, nawet wtedy, gdy stan choroby jest nieodwracalny.

W obliczu sytuacji krytycznych i możliwej porażki nauk medycznych wobec przypadków klinicznych coraz bardziej problematycznych i wobec niekorzystnych diagnoz, jesteście wezwani do otwarcia się na wymiar transcendentny, który może ukazać najgłębszy sens waszej profesji. Pamiętamy, że życie jest święte i należy do Boga, dlatego jest nienaruszalne i nietykalne (por. Instr. Donum vitae, 5; Enc. Evangelium vitae, 29-53). Życie ma być przyjmowane, chronione, szanowane i trzeba mu służyć od jego zaistnienia aż do śmierci: domagają się tego zarówno rozum, jak i wiara w Boga autora życia. W niektórych przypadkach sprzeciw sumienia pozostaje dla was koniecznym wyborem, aby pozostać wiernymi waszemu „tak" dla życia i osoby. W każdym razie wasz profesjonalizm ożywiany chrześcijańską miłością, będzie najlepszą formą służby wobec podstawowego prawa człowieka, jakim jest prawo do życia. Nawet wówczas, kiedy nie będziecie w stanie wyleczyć, zawsze będziecie mogli otoczyć opieką za pomocą gestów i procedur, które przynoszą ulgę i wytchnienie pacjentowi.

Niestety, w niektórych kontekstach wojny czy konfliktu zbrojnego atakuje się personel medyczny i placówki, które zajmują się przyjmowaniem i leczeniem chorych. W niektórych miejscach również władza polityczna próbuje manipulować pomocą medyczną na swoją korzyść, ograniczając autonomię prawną przysługującą profesji medycznej. W rzeczywistości, atakowanie tych, którzy poświęcają się służbie cierpiącym członkom społeczeństwa, nikomu nie przynosi pożytku.

5. W tym XXVIII Światowym Dniu Chorych myślę o wielu braciach i siostrach, którzy na całym świecie nie mają dostępu do leczenia, ponieważ żyją w biedzie. Zwracam się zatem do instytucji opieki zdrowotnej i rządów wszystkich krajów świata, aby mając na uwadze aspekt ekonomiczny, nie zaniedbywały sprawiedliwości społecznej. Ufam, że łącząc zasady solidarności i pomocniczości, zostanie podjęta współpraca dla zapewniania wszystkim dostępu do odpowiedniej opieki medycznej w celu ochrony i odzyskiwania zdrowia. Z serca dziękuję wolontariuszom, którzy oddają się służbie chorym, uzupełniając w wielu przypadkach braki strukturalne i odzwierciedlając poprzez gesty czułości i bliskości obraz Chrystusa Dobrego Samarytanina.

Najświętszej Maryi Pannie, Uzdrowieniu Chorych, zawierzam wszystkich, którzy dźwigają ciężar choroby wraz z ich rodzinami, a także wszystkich pracowników służby zdrowia. Wszystkich z czułością zapewniam o bliskości w modlitwie i z serca udzielam Apostolskiego Błogosławieństwa.

Watykan, 3 stycznia 2020 r.,

we wspomnienie Najświętszego Imienia Jezus

Franciszek

Komentarz do czytań niedzielnych J 1, 29-34

Poszukiwacze!

Jan prowadzi bardzo surowe życie, mieszka na pustyni, naucza i wzywa do nawrócenia. Przychodzi nad Jordan, gdzie gromadzą się ludzie, a on ich chrzci. Pośród podchodzących znajduje się Jezus. Dochodzi między nimi do wymiany zdań, podczas której Jan przedstawia siebie jako niegodnego ochrzczenia Mesjasza. Ulega jednak prośbie Jezusa, zanurza Go w wodzie i wyciągając rękę w Jego kierunku, mówi: "Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata".

Spotkanie nad Jordanem i rozpoznanie Jezusa nie tylko jako człowieka, ale przede wszystkim Mesjasza jest odpowiedzią na pragnienie i poszukiwanie, które Jan podejmuje. Mesjasza bowiem mogą odnaleźć tylko ci, którzy pośród codziennych spraw zachowują wrażliwość na działanie Boga. Gdy uczniowie Jana idą za Jezusem, pytają Go: Nauczycielu gdzie mieszkasz? On im odpowiedział: Chodźcie, a zobaczycie. Poszli, zobaczyli i pozostali z Nim.

Idąc za tą intuicją warto zobaczyć drogę wiary jako poszukiwanie, a każdego człowieka jako poszukiwacza. Poszukiwacz Boga jest osobą wolną, otwartą na to, co dzieje się dookoła niego. Nawet drobne sytuacje mogą nakierować go na właściwy cel – spotkanie z Osobą. Będąc osobą wolną nie przywiązuje się do prestiżowych stanowisk, nie martwi się przyszłością, bo ma świadomość, że ona jest zabezpieczona. Nie oczekuje przywilejów, a wręcz przeciwnie – przeciwności.

Nie mówimy o idealnych osobach, ale o tych, którzy źle się mają. Jezus przyszedł zbawić nie sprawiedliwych, ale grzeszników. Szukający ostatecznie odnajdują Baranka, który gładzi grzechy świata. Szukają Go, aby wyznać Mu grzechy i słabości i dzięki temu spotkać Miłosierdzie. To doświadczenie otwiera i pozwala zbliżyć się do źródła. W tym jednak zbliżeniu odkrywają bogactwo i nieskończoność Boga.

o. Bogdan Długosz SJ

Wspólnoty parafialne

„Tyle wart jest nasz rok, ile ludziom zdołaliśmy zaoszczędzić smutku, cierpień, przeciwności. Tyle wart jest nasz rok, ile zdołaliśmy okazać ludziom serca, bliskości, współczucia, dobroci i pociechy."

kard. Stefan Wyszyński

Czas przed Świętami Bożego Narodzenia to właściwy moment na to, by dzielić się dobrem z innymi. Świąteczne zbiórki żywności w sklepach i supermarketach wpisały się na stałe w przedświąteczny krajobraz naszego miasta. Jak zawsze ofiarni nowosądeczanie nie zawiedli. Kupujący chętnie dzielili się zakupami. To niezwykły wyraz empatii, solidarności i zrozumienia dla akcji, w których mały gest znaczy naprawdę wiele. Świąteczna zbiórka żywności organizowana przez Parafialny Zespół Caritas odbyła się w dniach 14-21 grudnia. Zebrana żywność będzie wsparciem przez najbliższe miesiące dla 100 osób i rodzin - podopiecznych Caritasu z terenu naszej parafii. Również kupując chlebki miłosierdzia, świece wigilijne, składając ofiary do skarbony w kościele, czy bezpośrednio do Caritasu, możemy wspierać najuboższych, w trudnych doświadczeniach życia codziennego.

Pozyskane fundusze rozdysponowane są na cele Caritas, parafialne i diecezjalne. W szczególnych sytuacjach na zakup węgla, lekarstw lub w niewielkim zakresie pomoc finansową. 106 rodzin, osób niepełnosprawnych i samotnych, otrzymało na Święta Bożego Narodzenia bony na zakup świątecznej żywności. Dziękujemy Ojcu Proboszczowi za pomoc finansową, za wrażliwość i otwarte serce na potrzeby bliźnich.

Wyrazy wdzięczności kierujemy do wszystkich darczyńców.

Dziękujemy:

- Firmie Agro-Hurt - Braci Wideł za ziemniaki i owoce
- Prezesom Banku Spółdzielczego za pomoc finansową
- Firmie „Huzar" za miód
- Firmie „Prospona" za dżemy i przetwory owocowe
- Panu Zbigniewowi za systematyczną pomoc rodzinie i finansową dla Caritas oraz innym anonimowym ofiarodawcom.

Dziękujemy sieciom handlowym za współpracę i umożliwienie przeprowadzenia zbiórki żywności oraz udzieloną pomoc w organizacji tego przedsięwzięcia. Dziękujemy kierownictwu sklepów i personelowi:

- ABC - Pyzikowie ul. Strzelców Podhalańskich 16
- Biedronka - ul. Zielona 64
- Delikatesy Centrum - ul. Zygmuntowska 15
- Hala Gorzkowska ul. Magazynowa 1
- PSS „Społem" - Lach - ul. Grodzka
- PSS „Społem" - ul. Kolejowa 30
- PSS „Społem" - ul. Królowej Jadwigi 31
- Żabka - ul. Limanowskiego 1

Każda forma pomocy ze strony szkół z terenu parafii jest dla nas dużym wsparciem. Serdecznie dziękujemy wolontariuszom, którzy swoim czasem, radością i chęcią pomocy przyczynili się do tego wielkiego dobra. Dziękujemy młodzieży, dyrekcjom szkół, nauczycielom, katechetom, szczególnie pani Bogumile Niemiec, Magdalenie Śliwie i Jerzemu Talarowi. Jak zawsze pracowita EKIPA ŚWIĘTEGO MIKOŁAJA z ZSS „Splot" po raz 20 zebrała w sklepach i ofiarnie rozniosła 40 najuboższym rodzinom, wskazanym przez parafialny Caritas, aż 160 paczek żywnościowych!

Uczniowie SP nr 15 w ramach akcji „KILO - DOBRE SERCE DLA INNYCH" zebrali z pomocą rodziców i nauczycieli 256 kg produktów żywnościowych. Zebrane podarki trafiły do Parafialnego Caritas, jako wsparcie dla ubogich.

Za dyżury w sklepach dziękujemy: Młodzieży z ZS Elektryczno-Mechanicznych i z Magisu, Mini-

strantom, Lektorom. Szczególne podziękowania dla pana Mariana Rumina, który jest również wolontariuszem Caritasu, za przewożenie ze sklepów żywności zebranej do wystawionych koszy z logo CARITAS naszej parafii.

Dziękujemy wszystkim, którzy aktywnie włączają się w akcje Caritas. Dzieląc się z drugim człowiekiem, uruchamiamy łańcuch dobroci i życzliwości, która wcześniej czy później do nas powróci, bo dobro ma wielką MOC! Niech Boża Miłość napełnia serca WSZYSTKICH radością i pokojem!

MJ

Spotkania u seniorów

Jedno z naszych spotkań poniedziałkowych uświetniła delegacja twórczego klubu seniora z parafii Maksymiliana Marii Kolbego z Tarnowa. Nawiązaliśmy z nimi kontakt po przeczytaniu artykułu w Gościu Niedzielnym, w którym zaprosili do współpracy inne kluby. Przyjechało sześć osób z panem prezesem. Jest to grupa seniorów, która odkryła swoje zamiłowania artystyczne. Pan Prezes na ekranie monitora wyświetlił nam ich prace. Są to obrazki malowane ręcznie, robione z resztek tkanin, liści; ślicznie pisane ikony, figurki z gliny itp. Wszystko to też można obejrzeć w ich klubie. Zaproszono nas do

Tarnowa, a pan prezes przyjedzie do nas, aby chętnych „zarazić swoją pasją" i czegoś nowego nauczyć.

Seniorka H.

„Pan okazał swoje zbawienie" w SOW 2019

16 grudnia 2019 r. uroczystą Eucharystią i agapą zakończyliśmy Seminarium Odnowy Wiary – rekolekcje trwające aż od 14 października. Hasłem tegorocznych rekolekcji były słowa z psalmu 98: „Pan okazał swoje zbawienie". Słowa te urzeczywistniły się w życiu wielu uczestników SOW.

Najważniejszą częścią cotygodniowych spotkań była Msza św. poprzedzona Szkołą Liturgii. Staraliśmy się możliwie najlepiej przygotować do spotkania – komunii z Jezusem, jedynym Zbawicielem, Bogiem Żywym. Po Eucharystii miała miejsce Szkoła Modlitwy, a po niej konferencja i świadectwo związane tematycznie z konferencją. Ostatnim elementem spotkania było dzielenie się w grupkach. W SOW 2019 uczestniczyło aż 65 osób w 16 grupach dzielenia, w tym 11 mężczyzn w 2 grupach. Uczestnikami byli mieszkańcy Nowego Sącza i okolic. Poprzez aktywne uczestniczenie w spotkaniach i codzienne rozważanie Słowa Bożego staraliśmy się pogłębić i odnowić naszą relację przyjaźni z Najwyższym oraz pozwolić Duchowi św., by Sam działał tak, jak zechce i… zaskakiwał. I tak się działo!

Nowością w tegorocznych rekolekcjach było autorskie opracowanie materiałów na poszczególne tygodnie, przygotowanie niespodzianek oraz specjalnych ankiet dla uczestników. Wnioski i sugestie ankietowanych pomogą nam skuteczniej posługiwać w przyszłości.

A to świadectwo uczestniczki SOW:

„Mam na imię Iwona. Zawsze byłam blisko Kościoła, przez kilka lat trwałam we wspólnocie Szkoły Nowej Ewangelizacji, z którą prowadziłam i przeżywałam jako animator takie Seminarium Odnowy Wiary jak to. Teraz z mężem trwamy w Domowym Kościele i na Seminarium wróciłam po kilkuletniej przerwie, aby odnowić swoją wiarę i doświadczyć Bożej Miłości.

Jestem żoną i mamą pięciorga dzieci, dwójki tu na ziemi- 6-letniego i 3-letniego synka oraz trójki w niebie- Emilki, Ani i Filipka. Całą trójkę pochowałam w ciągu ostatniego 1,5 roku, gdyż każde z nich umarło w moim łonie w 2 miesiącu ciąży, z przyczyn, które teraz badam. Śmierć mojego ostatniego dziecka, które pochowałam na tydzień przed rozpoczęciem tego Seminarium, wstrząsnęła mną i rozpaliła w moim sercu tęsknotę za Niebem. Są tam moje dzieci, które

już oglądają Boga twarzą w twarz, codziennie mnie przyzywając i czekając na mnie. Dlatego postanowiłam radykalnie zmienić swoje życie, które, jak mówiłam wcześniej, nie było takie złe, jakby się mogło wydawać. Pył codzienności jednak trochę oddalił mnie od Boga, marnowałam czas na takie rzeczy jak plotkarskie portale w Internecie, Facebook, a brakowało w moim życiu zwłaszcza stałości i gorliwości w codziennym rozważaniu Słowa Bożego.

Przełomowym momentem w trakcie Seminarium była modlitwa o wylanie darów Ducha Świętego. Prosiłam o różne dary, m.in. o doświadczenie Bożej Miłości, dar umiłowania Słowa Bożego, dar mądrości w wychowywaniu moich dzieci, a także o odnowienie miłości małżeńskiej. Jezus w trakcie tej modlitwy dotknął mojego serca. Poczułam wielki pokój, a jednocześnie polały się łzy i coś pękło w moim sercu. Poczułam jak Jezus leczy moje zranione serce, jak wypełnia je Swoją Miłością. Osoby prowadzące modlitwę potwierdziły moje odczucia obrazem Pana Jezusa kładącego rękę na moim sercu oraz wypowiedzianym zdaniem umocnienia, że Bóg nie pozwoli mi znosić więcej niż mogę unieść. W trakcie modlitwy otrzymałam Słowo z 2 Tm 3,1-17. Jest trochę długie, ale chciałabym się nim z Wami podzielić, gdyż myślę, że odnosi się ono w pewnym stopniu do każdego z nas. Oto te Słowa:

„A wiedz o tym, że w dniach ostatnich nastaną chwile trudne. Ludzie bowiem będą samolubni, chciwi, wyniośli, pyszni, bluźniący, nieposłuszni rodzicom, niewdzięczni, niegodziwi, bez serca, bezlitośni, miotający oszczerstwa, niepohamowani, bez uczuć ludzkich, nieprzychylni, zdrajcy, zuchwali, nadęci, miłujący bardziej rozkosz niż Boga. Będą okazywać pozór pobożności, ale wyrzekną się jej mocy. I od takich stroń. Z takich bowiem są ci, co wślizgują się do domów i przeciągają na swą stronę kobietki obciążone grzechami, powodowane pożądaniami różnego rodzaju, takie, co to zawsze się uczą, a nigdy nie mogą dojść do poznania prawdy. Jak Jannes i Jambres wystąpili przeciw Mojżeszowi, tak też i ci przeciwstawiają się prawdzie, ludzie o spaczonym umyśle, którzy nie zdali egzaminu z wiary. Ale dalszego postępu nie osiągną: bo ich bezmyślność będzie jawna dla wszystkich, jak i tamtych jawna się stała. Ty natomiast poszedłeś śladem mojej nauki, sposobu życia, zamierzeń, wiary, cierpliwości, miłości, wytrwałości, prześladowań, cierpień, jakie mnie spotkały w Antiochii, w Ikonium, w Listrze. Jakież to prześladowania zniosłem - a ze wszystkich wyrwał mnie Pan! I wszystkich, którzy chcą żyć zbożnie w Chrystusie Jezusie, spotkają prześladowania. Tymczasem ludzie źli i zwodziciele będą się dalej posuwać ku temu, co gorsze, błądząc i [innych] w błąd wprowadzając. Ty natomiast trwaj w tym, czego się nauczyłeś i co ci powierzono, bo wiesz, od kogo się nauczyłeś. Od lat bowiem niemowlęcych znasz Pisma święte, które mogą cię nauczyć mądrości wiodącej ku zbawieniu przez wiarę w Chrystusie Jezusie. Wszelkie Pismo od Boga natchnione [jest] i pożyteczne do nauczania, do przekonywania, do poprawiania, do kształcenia w sprawiedliwości - aby człowiek Boży był doskonały, przysposobiony do każdego dobrego czynu”.

Właśnie to Słowo umocniło mnie w postanowieniu codziennego rozważania Słowa Bożego, wzmocniło moją wiarę i dało pewność, że Bóg jest zawsze przy mnie i wyrwie mnie z każdego niebezpieczeństwa, da siłę do dźwigania przeciwności, jeśli tylko Jemu zaufam. Dało mi też potwierdzenie, że trwanie w rozważaniu Jego Słowa da mi mądrość i rozeznanie w wychowaniu moich dzieci, a przecież o to prosiłam! Na koniec chcę powiedzieć, że czuję się trochę jak ten starszy brat z Ewangelii o synu marnotrawnym, który zawsze był przy swoim ojcu. Widzę, że ja też w jakimś stopniu wracam do domu - do swego Ojca i mam zadanie do wykonania. W trakcie Seminarium natrafiłam na słowa Matki Teresy z Kalkuty, które wracały do mnie przez cały czas jego trwania: „Jeśli chcesz zmienić świat, idź do domu i kochaj swoją rodzinę”. I to jest moje zadanie na ten czas. Wierzę, że Słowo Boże da mi siłę w wypełnianiu tego zadania, a Was proszę o modlitwę w tej intencji.

Chwała Panu!

Cudze chwalicie...

OLKUSZ – Srebrne miasto, ciąg dalszy czyli olkuskie muzea

W zabytkowej kamienicy „Batorówka" działa od 1911 roku muzeum i jest jednym z najstarszych muzeów regionalnych w Polsce. W zbiorach można podziwiać miecz z przełomu XIII i XIV wieku zwany „katowskim". Ponoć ścięto nim dwóch olkuskich gwarków, którzy w poszukiwaniu srebra podkopali się pod kościół. W muzeum prezentowana jest rzeźba Chrystusa Ukrzyżowanego z XIV wieku, groty strzał z XV wieku czy fragmenty drewnianych rur wodociągowych z XVI-XVII wieku. Na uwagę zasługuje ekspozycja archeologiczna, etnograficzna oraz górnictwa kruszcowego. Cenne są zbiory map, monet, malarstwa i fotografii.

Przy ul. Szpitalnej znajduje się Muzeum Afrykanistyczne im. dra Bogdana Szczygła i Bożeny Szczygieł-Gruszyńskiej oraz Kolekcja Sztuki i Malarstwa Czarnej Afryki im. prof. dr hab. Anny i pilota Leona Kubarskich – to niezwykłe miejsce pełne barw, tajemniczych masek i dźwięków zaklętych w tam-tamach.

Zgromadzone w salach olkuskiego muzeum przedmioty mają swoją barwną historię. Opowiadają o ludziach, którzy je stworzyli i używali. Przybliżają zwiedzającym życie codzienne, kulturę, tradycje i wierzenia plemion Afryki Zachodniej oraz Środkowej. To rzeźby wykonane w drewnie oraz metalu, broń, biżuteria, zabawki, ubrania, a także bogata i niepowtarzalna w skali całej Polski kolekcja masek afrykańskich. Olkuskie Muzeum ma w swych zbiorach bogatą kolekcję malarstwa Czarnej Afryki. W większości są to obrazy namalowane w latach 60 i 70 XX wieku przez kongijskich artystów. Obrazy zachwycają swoją tematyką oraz różnorodnymi, niespotykanymi technikami malarskimi (obrazy wykonane z wycinanych liści bananowca i skrzydełek motyli).

Również przy ul. Szpitalnej w zabytkowym Dworku Machnickich mieści się Muzeum Twórczości Władysława Wołkowskiego, który nazywany był „Michałem Aniołem wikliny". Wykonane przez niego z wikliny przedmioty użytkowe: krzesła czy stoły do dziś zaskakują oryginalnością rozwiązań. Dlatego Wołkowski jest uznawany za prekursora nowoczesnego designu. Szczególny charakter mają „strojeńce

polskie", czyli duże barwne makaty i kilimy. W muzeum można oglądać meble konstruowane z wikliny, trzciny, drewna i sznurka; patery, wiklinowe portrety i pejzaże, wizerunki bóstw słowiańskich, postacie z podań ludowych oraz ołtarze historii – kompozycje poświęcone powstaniu warszawskiemu, bitwie pod Grunwaldem oraz odsieczy wiedeńskiej.

Warto zobaczyć również kolekcję minerałów Ziemi Olkuskiej i skamieniałości Jury Krakowsko -Częstochowskiej. Można tu oglądać widowiskowe, pochodzące z olkuskich kopalń okazy rud cynku i ołowiu. Prezentowane są także skały – od jurajskiego wapienia po rzadki zlepieniec parczewski. Ciekawa jest ekspozycja skamieniałych organizmów sprzed milionów lat. Największy z amonitów ma pół metra średnicy.

Nieopodal rynku przy ul. Floriańskiej znajduje się Muzeum Pożarnictwa Ziemi Olkuskiej. Możemy tu podziwiać bogate zbiory sprzętu strażackiego, samochodów, konnych sikawek, hełmów, pasów, toporów i mundurów strażackich z XIX i XX wieku. Jednym z najcenniejszych eksponatów jest XVII-wieczny dzwon alarmowy. Prezentowane są także dokumenty, fotografie, sztandary oraz medale i odznaczenia. Szczególny charakter ma ekspozycja poświęcona walce o wolność Polski. Są w niej prezentowane mundury, broń, zdjęcia i osobiste pamiątki strażaków.

Srebrne miasto Olkusz zaprasza *(mib)*

Konwenty Ojca Pio

SERRACAPRIOLA

Od końca października 1907 r. do listopada 1908 r., brat Pio studiuje teologię w Serracaprioli pod kierownictwem O. Agostino z San Marco in Lamis. Konwent ten poznał jednak wcześniej, przyjeżdżając wraz z innymi studentami z Sant'Elia a Pianisi, by przez kilka dni pomagać przy zbiorze winogron.

Kiedy przybyliśmy do Serracaprioli - a było to po Pietrelcinie i San Giovanni Rotondo, pierwsze odwiedzone przez nas miejsce uświęcone obecnością O. Pio – zapraszał nas do środka biały maleńki kościółek z freskiem Świętej Rodziny nad wejściem.

I tak jak to bywa, gdy oddajemy się w opiekę O. Pio i jego prosimy o pomoc, w kościele - jakby nas właśnie oczekiwał – pojawił się brat Antonio, który nie tylko oprowadził nas po wszystkich zakamarkach klasztoru, ale i zasypał mnóstwem ciekawych informacji. Słuchając historii założenia miasta (ok. 1000 r.) i legendy związanej z nazwą Serracaprioli, dziejów powstania zakonu Kapucynów i budowy klasztoru, wpatrywałam się w cudowny obraz Madonny, która jako Matka Boża Pośredniczka Łask od XVI w. otacza opieką tutejszych mieszkańców i zakonników.

Z tym świętym wizerunkiem jest związane historyczne wydarzenie, które miało miejsce w 1566 r. Saraceni zdobyli wówczas i splądrowali miasto, podpalając również konwent Kapucynów. Po wtargnięciu do kościoła niszczyli wszystko. Jeden z napastników wszedł na ołtarz, zerwał obraz, rzucił go na ziemię i w momencie, gdy zamierzył się szablą na wizerunek Dziewicy, padł martwy. Oprawcy przerażeni uciekli w popłochu, nie kończąc dzieła zniszczenia. Wydarzenie to jest przedstawione na obrazie po prawej stronie w prezbiterium.

Po lewej stronie zaś jest malowidło ścienne obrazujące scenę Zwiastowania. Podobnie jak freski, znajdujące się między łukami ścian i na sklepieniu, pochodzi z lat 40-tych XX-go wieku. Oglądamy św. Franciszka oswajającego wilka z Gubbio, św. Antoniego przemawiającego do ryb oraz stygmatyzację św. Franciszka. Zatrzymujemy się na chwilę przed figurą młodego O. Pio i udajemy się na chór.

Brat Antonio opowiada, że O. Pio często na chórze podczas modlitwy płakał tak, iż łzy kapały na podłogę. Współbracia żartobliwie nazywali go płaczką, nie rozumiejąc jego głębokiego wnikania w tajemnicę Męki Zbawiciela. Spoglądam na krzyż, przed którym się modlił, na deski, w które wsiąkały jego łzy i dziękuję – dziękuję Bogu za wszystko, a szczególnie za tego świętego zakonnika, którego nam ofiarował.

Idziemy długim klasztornym korytarzem do celi O. Pio. Proste sprzęty, krzyż i kilka fotografii na ścianach, przez okna widoczny ogród – niby nic, a dla nas, czcicieli O. Pio, tak wiele. Trudno opisać, co się wtedy czuje: gwałtowną potrzebę modlitwy, przyspieszone bicie serca i jakby zawieszenie między ziemią i niebem. Momentami po prostu łzy radości same sobie płyną, a słowa więzną w gardle.

Wracamy do rzeczywistości. Mijamy połyskujące w słońcu chiostro i wkraczamy do miejsc niedostępnych dla pielgrzymów. Pewno nigdy więcej nie

uda mi się zobaczyć klasztornej kuchni ani kantyny, czyli piwnicy do przechowywania wina. A właśnie z nią związana jest zabawna historia. Brat Pio - przydzielony do mieszania fermentujących winogron w kadzi mieszczącej się w kantynie - nie docenił mocy oparów alkoholowych i upił się, nie biorąc do ust nawet kropli wina. Współbracia opowiadali później, że O. Pio wspominał ten fakt śmiejąc się, że w Serracaprioli jedyny raz w życiu wino sprawiło, że stracił głowę.

Miła pogawędka w refektarzu przy „bardzo małej czarnej", rzut oka na miejsce odosobnienia dla niepokornych braci i wychodzimy na zewnątrz, gdzie żar bucha z nieba. Wśród trzystuletnich drzewek oliwkowych żegnamy się z bratem Antonio, zapewniając o powtórnym przybyciu.

Nie przypuszczaliśmy wtedy, że powrócimy tam wielokrotnie i to (również) z powodu innego słynnego mieszkańca konwentu wybudowanego w 1536 r. w Serracaprioli, który był miejscem nowicjatu i studium teologicznego. Wśród zamieszkujących tutaj kapucynów wiodących święte życie, był o. Matteo d'Agnone – teolog, kaznodzieja i egzorcysta, zmarły w opinii świętości, którego prochy znajdują się w prezbiterium tutejszego kościoła. I choć zmarł 31 października 1616 r., wciąż przy jego grobie nawet teraz – 400 lat później – dochodzi do cudownych uzdrowień i uwolnień od dręczeń demonicznych.

Odkąd ukazał się film „MATTEO" w reżyserii Michała Kondrada, do tego małego miasteczka przybywają tłumnie pielgrzymi z Polski a w ostatnim czasie opiekunami tego miejsca są trzej bracia Kapucyni z Prowincji Krakowskiej. *(aij)*

Bóg-Honor-Ojczyzna

Po raz 48 spotkaliśmy się na wieczorze z cyklu „Bóg-Honor-Ojczyzna". Tym razem tematem wykładu były dzieje mostu na Dunajcu w Kurowie, na drodze, która od wieków prowadziła z Węgier, przez Nowy Sącz do Krakowa. W lipcu 2019 r. rozpoczęto budowę nowego mostu drogowego w Kurowie i będzie to trzeci most w historii tej przeprawy przez Dunajec. Nowy most na Dunajcu będzie miał 602 metry długości i 17 m szerokości. Został zaprojektowany jako obiekt typu extradosed (połączenie konstrukcji wantowej z belkową sprężoną). Budowa nowego mostu jest ważną inwestycją dla Sądecczyzny, ale to również okazja do przedstawienia historii tego miejsca.

Projekt

Obecnie droga krajowa nr 75, którą jeździmy do Brzeska, nie ma już tak wielkiego znaczenia dla państwa polskiego, jak jeszcze kilkaset lat temu, kiedy nazwana została szlakiem węgierskim. Ta ważna arteria komunikacyjna była świadkiem

wielu wydarzeń historycznych i przyczyniała się do rozwoju handlu, rzemiosła i kultury nie tylko na Sądecczyźnie, ale i w całej Polsce. W okolicy Kurowa, Marcinkowic i Tęgoborza jest wiele stanowisk archeologicznych z różnych okresów historii, a na wzgórzach okalających most w Kurowie zachowały się pozostałości grodów i zamków rycerskich.

Wzdłuż szlaku węgierskiego, a szczególnie wzdłuż doliny Dunajca powstał system obronny, który tworzyły ufortyfikowane grody, strażnice i zamki w Czchowie, Wytrzyszczce, Rożnowie, Gródku nad Dunajcem, Nowym Sączu, Rytrze, Czorsztynie. Za panowania Kazimierza Wielkiego droga na Węgry z Krakowa przez Sącz była jedną z dziesięciu najważniejszych arterii komunikacyjnych w Polsce. Traktem królewskim przez Kurów podróżowało wielu władców. Tędy w 1239 r. pięcioletnia wówczas królewna Kinga dotarła z Budy do Wojnicza. 1 lipca 1320 r. w Nowym Sączu nastąpiło spotkanie z panami węgierskimi orszaku królewny Elżbiety, córki Władysława Łokietka podążającej na swój ślub z królem Węgier Karolem Robertem. Królowa Elżbieta do Polski wracała kilkakrotnie i zawsze podróżowała przez Sącz, a dalszy przebieg podróży uzależniony był głównie od przejezdności szlaku węgierskiego. Również Kazimierz Wielki wielokrotnie podróżował traktem na Węgry do swojej siostry Elżbiety, a będąc już królem, podążał nim m.in. na sąd polubowny z Krzyżakami w 1335 r., a w 1369 r. na spotkanie z Ludwikiem Węgierskim.

Do zamku w Nowym Sączu przybywał często król Władysław Jagiełło. W 1385 roku traktem węgierskim z Krakowa przybył do Rytra wraz ze swoją przyszłą żoną, królową Jadwigą i wielkim księciem litewskim Witoldem na spotkanie z królem węgierskim Zygmuntem i jego żoną Marią. Natomiast w kwietniu 1410 r. podczas pobytu Nowym Sączu król Władysław Jagiełło wraz Wielkim Księciem Litewskim Witoldem oraz dostojnikami kościelnymi i królewskimi podjęli decyzję o stoczeniu bitwy z Krzyżakami. W 1440 r. szlakiem węgierskim przez Sącz podróżował król Władysław Warneńczyk, aby zostać koronowanym na króla Węgier. 27 września 1655 r. do Nowego Sącza przybył król Jan Kazimierz, który uciekał przed Szwedami traktem węgierskim z Wiśnicza. Pierwszy most w Kurowie został zbudowany dopiero ok 1880 r. Był to most drewniany nowatorskiej konstrukcji inż. W. Ibjańskiego ze Lwowa. Przetrwał do 4 września 1939 r., kiedy to został spalony przez wycofujące sie oddziały WP. Niemcy po zajęciu Polski w 1939 r. postanowili dokończyć budowę zapory w Rożnowie i wybudować nowy most w Kurowie. Rozpoczęli budowę w 1940 r. i korzystając z niewolniczej pracy Polaków zakończyli ją w 1943 r. Z mostu w Kurowie często korzystali partyzanci AK z oddziału ppor. Józefa Toczka „Topora". W 1944 r. przystąpili do realizacji akcji pod specjalnej kryptonim „Mosty". Jej celem było zabezpieczenie przed zniszczeniem przez Niemców elektrowni w Rożnowie i mostu w Kurowie. 16 stycznia 1945 r. partyzanci, czuwający na stanowiskach bojowych na zboczu Białej Wody, ostrzelali niemiecką ekipę minerską i nie dopuścili do wysadzenia mostu, dlatego do dzisiaj możemy nadal z niego korzystać. Już za niecałe dwa lata będziemy mogli przejechać przez Dunajec po nowym moście i mam nadzieję, że będzie on nosił imię Armii Krajowej dla uczczenia partyzantów z oddziału „Topora", którzy uratowali stary most przed zniszczeniem.

Tomasz Kosecki

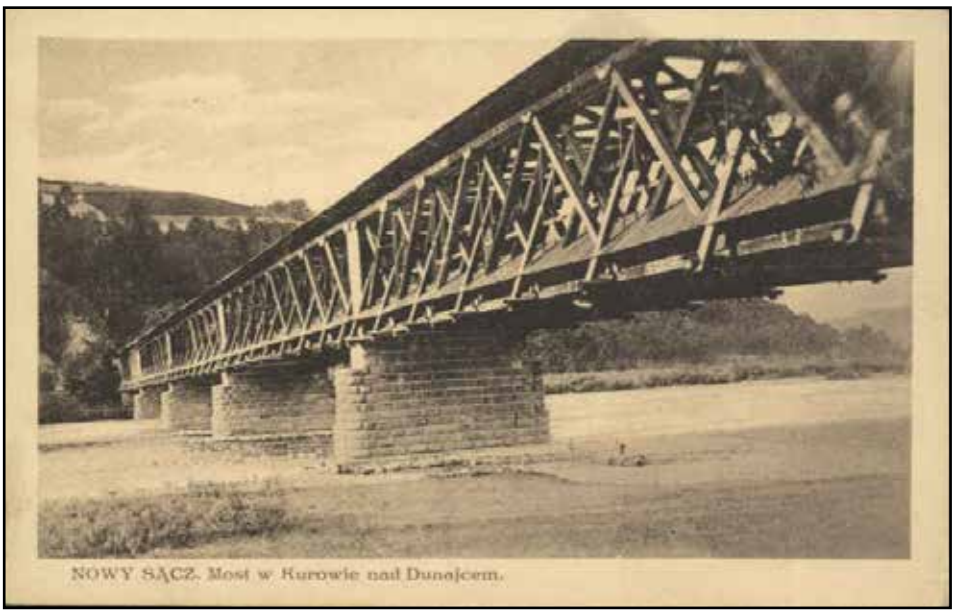

„Nie lękajcie się kochać!”

Kiedy po zakończeniu rekolekcji w Waszej nowosądeckiej parafii wróciłem do Warszawy, dostałem telefon z zaproszeniem do spędzenia Świąt Bożego Narodzenia z ubogimi, imigrantami i uchodźcami. Organizatorem była jedna ze wspólnot w Katanii na Sycylii. O poranku w Wigilię wsiadłem w samolot, by po trzech godzinach lotu znaleźć się na nieznanej mi sycylijskiej ziemi. Już poukładałem sobie harmonogram Świąt: gdzie i kiedy być, kogo odwiedzić. Pan Bóg wszystko to zweryfikował. Miałem ogromne poczucie zniechęcenia, by znów lecieć kilka tysięcy kilometrów. Po ludzku zwyczajnie mi się nie chciało i stawiałem sobie pytanie: „po co ja tam mam jechać?”

Podczas Pasterki w lokalnej katedrze św. Agaty spotkałem Lerato. To kilkunastoletnia dziewczynka, przed którą najpierw biegnie uśmiech i promieniujące radością oczy. Za nimi zaś historia człowieka. Historia dziecka. Była na Eucharystii wraz ze swoimi opiekunami. Na Sycylię trafiła jako maleńkie dziecko. Wraz ze swoimi rodzicami płynęła pontonem z Afryki do Europy po lepsze życie. Nagle na Morzu Śródziemnym rozpętał się wielki sztorm. Było ciemno i padało. Wszyscy byli przerażeni. Tej nocy Lorato widziała rodziców po raz ostatni. Utonęli w morzu. Było dla nich morzem nadziei, stało się miejscem ofiary z ich życia. Historia tego dziecka, była dla mnie żywą Ewangelią. Bo z jednej strony ona, a z drugiej Bóg w nędznej stajence. Co ich łączy? Trud życia, który nie omija nawet Boga. Z drugiej zaś strony, to co rozważaliśmy podczas naszych rekolekcji, że Bóg jest obecny i czuły. Chce objąć nas Swoimi ramionami i przytulić mocno do serca. Chce nam towarzyszyć na drogach naszego życia bez względu na to, czy jest nam w tym życiu dobrze czy niezwykle ciężko.

W Boże Narodzenie po Eucharystii udaliśmy się na świąteczny obiad z ubogimi, imigrantami, samotnymi, który przygotowany został w monasterze benedyktyńskim. Pod koniec spotkania podszedł do mnie ubogi człowiek mówiąc:

- Chciałem Ci podziękować.
- Ale za co? - zapytałem.
- Za to, że jesteś tu z nami. Przyjechałeś tyle kilometrów, zostawiając swoje życie, by być tutaj z nami. Być tylko dla nas. Taka świadomość pozwala mi czuć się kochanym.

W tym spotkaniu otrzymałem odpowiedź na swoje pytanie: Po co?

Każdy dzień jest dla nas szansą do tego, byśmy kochali. Byśmy dali Bogu swoje puste dłonie, by On napełnił je Swoją miłością. Życzę Wam, kochani, byście w tym Nowym Roku byli niezwykle czujni, by nie odmówić nikomu miłości. W moim sercu nieustannie obecna jest wdzięczność wobec całej Waszej Parafii za ten piękny wspólny czas rekolekcji i ogrom miłości, jakiego u Was doświadczyłem. Bądźcie dla siebie dobrymi i cierpliwymi. Nie lękajcie się kochać! Nie lękajcie się życia z Chrystusem i dla Chrystusa.

Grzegorz Polakiewicz

Fundament ćwiczeń – cz. V

„Człowiek po to jest stworzony, aby Boga, Pana naszego chwalił, czcił i Jemu służył, a przez to zbawił swoją duszę”.

Zbawić swoją duszę

Rozważyliśmy do tej pory, co znaczy chwalić Boga, czcić Go i Jemu służyć. A to wszystko po to, aby zbawić swoją duszę. Dla świętego Ignacego najważniejszym celem życia stało się zbawienie swojej duszy i pomoc w tym zabawieniu innym ludziom.

Każdy zdrowo myślący człowiek, szukający odpowiedzi na pytanie o sens i cel swojego życia, znajdzie tę odpowiedź, zwłaszcza gdy jej szuka na kolanach i na kartach Ewangelii, czyli nauki Jezusa Chrystusa. Odpowiedzią dla całego świata jest sam Jezus Chrystus, który powiedział o sobie: Ja jestem Prawdą! Każdy człowiek kryje w swoim wnętrzu Boże tchnienie, nieśmiertelną duszę, która ożywia to, co śmiertelne, czyli ludzkie ciało. Najcenniejszym skarbem, jaki człowiek posiada, jest jego własna nieśmiertelna dusza. Co znaczy, że człowiek żyje? To nic innego jak obecność duszy we własnym ciele. Gdy dusza opuszcza ciało, staje się ono martwe, na nic przydatne, dlatego ludzie zakopują je do grobu, bądź poddają kremacji, po której z tego ciała pozostaje trochę prochu. Natomiast ta dusza, która to fizyczne ciało opuściła, żyje nadal i też posiada ciało, ale jest ono już innym ciałem, duchowym, niewidzialnym dla oczu fizycznego ciała. Jakże więc ważne jest dbanie o swoją duszę, o jej czystość, bo przecież ona jest nieśmiertelna i ona ma się zbawić, czyli dostać do nieba. Bo właśnie człowiek po to został stworzony, by dostać się do krainy życia wiecznego, do miejsca, gdzie już nie ma umierania, nie ma śmierci, jest wieczne szczęście i wieczna radość. Dbanie o swoją duszę powinno być pierwszorzędną i najważniejszą życiową troską o prawdziwe i niepowtarzalne szczęście dla siebie samego. Nic co ziemskie takiego szczęścia nikomu nie da, bo dusza pragnie czegoś więcej niż tylko tego, co jest na chwilę, co jest przemijalne, co nosi znamiona śmierci. Ponieważ dusza jest nieśmiertelna, szuka więc tego, co jest nieśmiertelne, co jest wieczne. A odpowiedzią na te poszukiwania jest zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, który wrócił z cmentarza żywy i przez ten fakt pokazał każdemu człowiekowi i światu, że każdy ma w sobie nieśmiertelnego ducha, dążącego do zmartwychwstania, do wiecznego szczęścia.

Jeśli ktoś mówi, że nie wierzy w Boga, że nie wierzy w życie wieczne czy w nieśmiertelność swojej duszy, to żyje w permanentnym zakłamaniu i oszukuje samego siebie. Lecz i taki człowiek jest dzieckiem Pana Boga. Nie wierzy w Boga, bo w Jego miejsce umieścił w swoim życiu jakiegoś bożka, który ma jemu zapewnić szczęście. Jednak każdy taki bożek wcześniej czy później zawiedzie i obiecanego szczęścia nikomu nie da. Dusza takiego człowieka też się wyrywa ku wspanialszym i większym przybytkom, ale on ją uziemił, bo nie szuka odpowiedzi na pytanie o sens i cel życia. Na ten czas wystarcza mu to, co przyziemne, ale kiedyś i jego duch dojrzeje, wtedy otworzy swoje oczy na inną rzeczywistość. Jednak to dojrzewanie nie będzie ani proste, ani łatwe, gdyż będzie się ono ściśle wiązać z tym wszystkim, co było udziałem jego wcześniejszych wyborów i doświadczeń. A te doświadczenia to nic innego jak cierpienie. Dlatego nie ma na ziemi ludzi, którzy by nie dźwigali własnego krzyża. Jednak dobry Bóg na to pozwala, gdyż jest on wielką pomocą, by człowiek odkrył prawdę o sobie i zaczął szukać celu życia. Okłamywać siebie i rzeczywistość można tylko do czasu, bo wcześniej czy później to zakłamywanie obróci się w cierpienie, a ono otworzy rozum i serce, by móc żyć w prawdzie. Nie ma nic ważniejszego i nie ma żadnego innego celu życia nad ten jeden cel – zbawienie własnej duszy. Im szybciej ktoś ten cel odkryje i zacznie szukać prawdziwego, bo nieśmiertelnego dobra dla siebie samego, tym bardziej będzie szczęśliwy i pełen pokoju już tu na ziemi, a kiedyś w wieczności. Święty Ignacy doświadczył wiele w swoim życiu. Szczerze zaczął szukać i otworzył swoje serce dla Boga, dlatego żył w prawdzie. Tą prawdą stał się dla niego jedyny Zbawiciel świata, który z miłości do ludzi poświęcił siebie samego, pieczętując prawdę o zbawieniu dusz ludzkich własną krwią. Chwalić, czcić Boga i Jemu służyć to nic innego, jak dążyć do własnego szczęścia, które nigdy się nie skończy.

o. Wiesław Krupiński SJ

Od podstawy do postawy

I skacząc i tańcząc wciąż Pana chwal – postawa ciała na modlitwie

Trzeba modlić się z wielką żarliwością,
Tak, aby modlitwa objęła i przeniknęła całe ciało
i cały umysł człowieka,
uszy, oczy, usta, serce i wszystkie zmysły
i nie ustawać w niej,
aż ogarnie nas wola bycia jednością z Tym,
który jest obecny i do którego się modlimy,
a więc z Bogiem.

(Mistrz Eckhart)

Człowiek istota duchowo-psychiczno-cielesna – stanowi jedną całość! Gdy ta nie jest „zwarta", to się rozsypuje. Warto pochylić się na postawami ciała na modlitwie… nie możemy zagubić wymiaru cielesnego w naszej modlitwie. Ono też się modli! Ręce, tak a nie inaczej ułożone, wyrażają, mówią, ogłaszają. Stopy także opowiadają. Oczy głoszą. Człek cały się modli, a nie tylko jego duch czy dusza!

Stąd na modlitwie także ważna jest postawa. Ona winna wychodzi od podstawy, a więc od Tego, do kogo się na modlitwie zwracamy. Postawa szacunku wobec Najwyższego. Postawa przylgnięcia wobec Zbawiciela. Postawa zawierzenia wobec Pana. Postawa córki/syna wobec Ojca.

Chromi z wyboru?

Zapewne znamy wydarzenie z Dziejów Apostolskich (3,1-11). Pewien człowiek, chromy od urodzenia, nie mógł w pełni korzystać z daru ciała. By przeżyć, prosił o jałmużnę. Uczynił to także wobec apostołów wchodzących do świątyni. Usłyszał: Nie mam srebra ani złota - powiedział Piotr - ale co mam, to ci daję: W imię Jezusa Chrystusa Nazarejczyka, chodź! Modlitwa nie mogła być dynamiczna, gdyż została „unieruchomiona". Dopiero gdy Pan Jezus zadziałał, on natychmiast odzyskał władzę w nogach i stopach. Doznał uzdrowienia i zaczął modlić się w pełni, bo zerwał się i stanął na nogach, i chodził, i wszedł z nimi do świątyni, chodząc, skacząc i wielbiąc Boga.

Myślę, że zaniedbaliśmy takie postawy modlitewne. Trochę zesztywnieliśmy. Jakbyśmy byli chromi i to nie od urodzenia, ale z wyboru. Nie chodzi o robienie dyskoteki z modlitwy. Jakbyśmy się wstydzili poruszać żwawiej. Dotychczas cały lud widział tego człowieka „leżącego" i „żebrzącego", nie mogącego się poruszyć, a teraz – po Bożym dotknięciu – zobaczył go chodzącego i chwalącego Boga. To jest ten sam człowiek! A my tak często boimy się podnieść odrobinę wyżej rąk. Lękamy się wydobyć nieco głośniejszego głosu z naszego gardła.

Rusz się, także na modlitwie! Pozwól, by poruszenie Ducha Świętego stało się twoim udziałem nie tylko teoretycznie, ale i praktycznie. Czyż w relacjach międzyludzkich, szczególnie tych najbliższych, używasz takiej powściągliwości? Czy rodzic nie bierze swych dzieci w ramiona? Nie podrzuca ich do góry? Nie bawi się z nimi w „niewypadające" dorosłym zabawy?

Wyrażanie zachwytu

Modlitwa to spotkanie dziecka z Ojcem. Ojciec nie blokuje dziecka. Nie pozwala sobie wejść na głowę, ale nie zamyka twórczych możliwości. Czy czasami nie jest tak, że poprzez nasze „dorosłe" postawy nie „zabijamy" dziecięctwa Bożego w nas i w tych, co wokół nas? Jedną z reakcji ludzi rozpoznających w uzdrowionym tego człowieka, który siadał przy Pięknej Bramie świątyni, aby żebrać, jest poddanie się zdumieniu. Łukasz napisał, że ogarnął ich zachwyt – to działanie Ducha Świętego, który przychodzi z pomocą naszej słabości. Gdy bowiem nie umiemy się modlić tak, jak trzeba, sam Duch przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami. Ten zaś, który przenika serca, zna zamiar Ducha, [wie], że przyczynia się za świętymi zgodnie z wolą Bożą (Rz 8,26-27). Przecież tak wielu rzeczy nie da się wyrazić słowami – pozostaje nam język ciała. Język dłoni i ramion. Język stóp. Język głowy. Przecież to umiemy. Przecież mowa niewerbalna to nasza specjalność.

Okres Bożego Narodzenia to czas zdumienia! To, w czym uczestniczymy, zamyka nam usta w zachwycie. Jesteśmy podobni do pasterzy, którzy drżąc powtarzają: a my nic nie rozumiemy, ledwo ze stra-

chu żyjemy. I podążają do Betlejem. Kłaniają się Dzieciątku i Maryi. Składają dary. Ten strach nie jest paraliżem. Niech dotknie nas i uleczy, i poruszy to Narodzenie.

Nawiążę do jeszcze jednego ewangelicznego wydarzenia, a mianowicie do uzdrowienia teściowej Szymona. Jak pamiętamy, leżała ona w gorączce. Zaraz powiedzieli Mu o niej. On podszedł i podniósł ją, ująwszy za rękę, a opuściła ją gorączka. I usługiwała im (Mk 1,29-31). „Gorączki" kładą nas do łóżka. Unieruchamiają. Trochę działają jak paraliż. To, co najistotniejsze, zamykają możliwość służby. Św. Ignacy Loyola, gdy podaje cel człowieka, mówi o tym, że mamy chwalić, czcić i służyć Bogu. Czyż postawa ciała na chwaleniu i służbie nie gra jednej z największych ról? A zatem proszę was, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście dali ciała swoje na ofiarę żywą, świętą, Bogu przyjemną, jako wyraz waszej rozumnej służby Bożej (Rz 12, 1).

o. Robert Więcek SJ

Ulice w naszej parafii i ich patroni cz. 74

Ulica Józefa Warszewicza

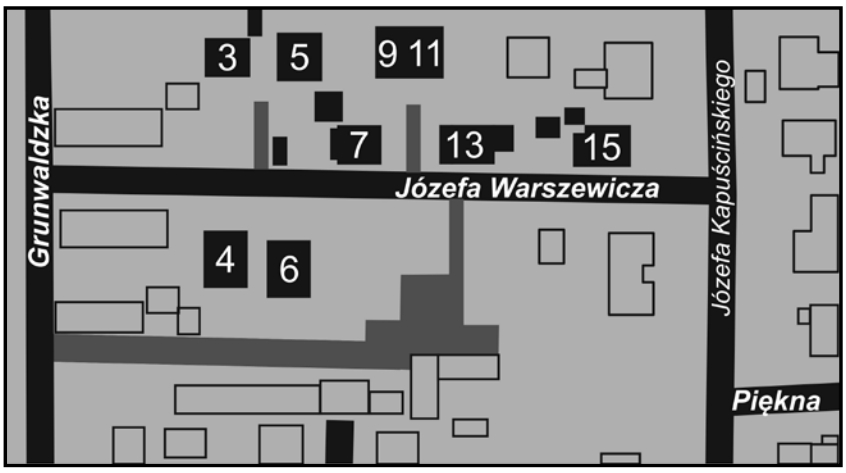

Ulica Warszewicza powstała w II połowie lat 70. Odchodzi na południowy zachód od ulicy Kapuścińskiego („Bethania" 5/2013) i stanowi łącznik do ulicy Grunwaldzkiej („Bethania" 10/2012), jako droga gminna, początkowo o nawierzchni utwardzonej; asfalt położono na niej w sierpniu 2013 r. Ulica ma długość 175 m. Jest zabudowana domami jednorodzinnymi.

Patron ulicy, **Józef Warszewicz,** urodził się 8.09.1812 r. w Wilnie w zubożałej rodzinie inteligenckiej. Pod koniec lat 20. XIX w. rozpoczął studia przyrodnicze na Cesarskim Uniwersytecie. Ze względu na brak środków przerwał je i w wieku 16 lat podjął pracę w uniwersyteckim ogrodzie botanicznym. Pracował przez czas jakiś także w ogrodach Józefa Strumiłło. Na wieść o wybuchu powstania listopadowego wstąpił do polskiej armii i z pułkiem Dezyderego Chłapowskiego brał udział w potyczkach i bitwach powstania, otrzymując stopień oficerski. Po upadku powstania przedostał się do Prus, pracował w Insterburgu k. Królewca, a od 1840 r. w ogrodzie botanicznym w Berlinie, gdzie rozwijał swą wiedzę z zakresu biologii i systematyki roślin. Mimo braku wykształcenia uniwersyteckiego jego talent oraz praca zostały zauważone i docenione przez sławnego geografa, podróżnika, odkrywcę, botanika Alexandra von Humboldta. Z jego rekomendacji dołączył do wyprawy organizowanej w 1844 r., której celem był zbiór tropikalnych roślin i nasion. Towarzyszył grupie kolonistów z Belgii i Flandrii, kierujących się na wyspę Saint Thomas w archipelagu Wysp Dziewiczych w Małych Antylach, należących wówczas do Danii. Po przybyciu na miejsce uczestnicy ekspedycji zachorowali na żółtą febrę. Oprócz Warszewicza i lekarza w ciągu czterech miesięcy zmarli wszyscy pozostali, a i oni obydwaj zachorowali. Po trwającej wiele miesięcy chorobie udał się do Meksyku. Po rekonwalescencji wyruszył, by prowadzić badania i poszukiwanie roślin, których próbki przesyłał do Gandawy i do Anglii. Przemierzył Gwatemalę, Jukatan, Salwador, Honduras, Nikaraguę, Kostarykę, Panamę. Przepłynął także do Ekwadoru, gdzie podczas wyprawy wspiął się na najwyższą górę tego kraju. W 1846 r. osiadł w Gwatemali i prowadził działalność jako niezależny poszukiwacz, zbierając nasiona, bulwy, cebulki, rośliny żywe i suszone, które wysyłał do odbiorców w Europie, przyczyniając się do wzbogacania kolekcji roślin egzotycznych w ogrodach botanicznych (Hamburg, Berlin, Erfurt, Zurich) i prywatnych oranżeriach. Wśród nich wiele gatunków i odmian storczyków, których stał się prawdopodobnie najwybitniejszym w skali światowej znawcą i hodowcą. Z rodziny storczykowatych, znalezionych w Gwatemali i Kostaryce, Warszewicz przesłał do Europy

ponad 300 nowych gatunków. W 1848 r. wyruszył w kolejną ekspedycję po górach Ameryki Środkowej od Gwatemali po Panamę. Zapadł ponownie na żółtą febrę. Przerwał swoją podróż i popłynął do Anglii. Z końcem roku finansowany przez Anglików wyruszył na trzyletnią wyprawę do Ameryki Południowej. Trasa wiodła z Ekwadoru przez Kolumbię, Wenezuelę, Gujanę po Brazylię. Stamtąd dalej do Peru, Boliwii, Chile, gdzie wzdłuż Andów dotarł aż do Patagonii. Owocem wyprawy były kolejne odkryte i oznaczone rośliny oraz podróż przez tereny, których żaden Europejczyk jeszcze nie przemierzał. W obu Amerykach spędził łącznie 10 lat. Po zakończeniu wyprawy, profesor Czerwiakowski ściągnął go do Krakowa, ofiarując mu stanowisko inspektora Ogrodu Botanicznego. Tu dzięki swojej olbrzymiej wiedzy i kontaktom zagranicznym rozbudował kolekcję roślin egzotycznych, przez to krakowska placówka zaliczała się do przodujących w Europie. Rozbudował i nowocześnie urządził szklarnie, w których całym przepychem egzotycznego piękna zasłynęła storczykarnia i paprociarnia. Od 1865 r. był członkiem Towarzystwa Naukowego Krakowskiego. Dziś 85 gatunków i odmian roślin,

w tym 25 gatunków egzotycznych, nosi nazwisko Józefa Warszewicza. Zmarł po krótkiej chorobie 29.12.1866 r. i został pochowany na Cmentarzu Rakowickim. Nie założył rodziny i nie posiadał własnych dzieci. Opiekował się natomiast dziećmi swego przedwcześnie zmarłego brata: Antonim i Anną.

Wkrótce po śmierci staraniem prof. R. Czerwiakowskiego, jego przyjaciela i towarzysza broni, wystawiono Józefowi Warszewiczowi pomnik na terenie krakowskiego Ogrodu Botanicznego w pobliżu budynku Obserwatorium Astronomicznego UJ.

opr. Leszek Zakrzewski

Piernik z marchwią w białej czekoladzie

Składniki:

3 szklanki mąki pszennej
10 dag masła
2 szklanki cukru
3 łyżki wody
3 łyżki przyprawy korzennej do piernika
3 jaja
50 dag obranej łyżeczki
2 łyżeczki proszku do pieczenia
10 dag rodzynek
Dodatkowo:
5 dag posiekanych orzechów włoskich

Wykonanie:

Połowę cukru zarumienić na wolnym ogniu, dolać wodę i ciągle mieszając – zagotować, po czym tak przygotowany karmel odstawić do wystygnięcia. Białka ubić na sztywną pianę. Marchew zetrzeć na tarce o drobnych oczkach. Rodzynki sparzyć i odsączyć.

Masło utrzeć żółtkami i cukrem na puszystą masę, stopniowo dodając połowę mąki i przestudzony karmel. W trakcie dalszego ucierania wsypać pozostałą mąkę, przyprawę do piernika, startą marchew i rodzynki. Pod koniec delikatnie wmieszać ubite na sztywno białka.

Gotowe ciasto przełożyć do zatłuszczonej i oprószonej bułką tartą formy o wymiarach 33cm x 11cm i piec w nagrzanym piekarniku w temp. 150-160 st. C przez ok 1godz.

Po upieczeniu wierzch udekorować ciepłą polewą z białej czekolady i przybrać posiekanymi orzechami.

Polewa z białej czekolady

Składniki:

10 dag białej czekolady
5 dag masła
2 łyżki mleka

Wykonanie:

Czekoladę pokruszyć i rozpuścić w kąpieli wodnej, po czym wmieszać masło i mleko. Wszystkie składniki dokładać wmieszać do czasu ich połączenia i utworzenia jednolitej konsystencji.

Przepis sprawdzony zaczerpnięty z książki „Boże Narodzenie z s. Anastazją i s. Salomeą" dostępnej w sklepiku parafialnym.

Dawno, dawno temu za siedmioma górami, siedmioma rzekami i siedmioma jeziorami była wspaniała Kraina Czerwonego Serduszka. Wszystko było tam wielkie i wspaniałe. Drzewa miały kształt serca z serduszkowymi liśćmi. Płatki kwiatków miały kształt małych serduszek, nawet chmury na niebie były serduszkowe. Było tam również wielkie, szumiące morze, na brzegu którego leżały wspaniałe muszelki w kształcie... nie zgadniecie jakim... w kształcie serduszek... Niemal wszystko miało taki sam kształt, ale najbardziej serduszkowi byli mieszkańcy tego miejsca...

W tej krainie mieszkał chłopczyk – Dobre Serduszko Stefanek. Drzwi jego małego domku były w kształcie okrągłego serduszka, bo inaczej nikt nie mógłby przez nie wejść...

Stefanek skończył niedawno trzy latka i przyszła pora, żeby pójść do przedszkola... Troszkę się bał... Przecież nie będzie tam ani Mamy, ani Taty, ani nawet Dziadka, który wie wszystko, co trzeba... Jak spędzi cały dzień bez nich? A co się stanie, kiedy będzie mu smutno? W domu zawsze mógł się przytulić do mamusi. A tam? Był jednak dzielnym serduszkiem, więc nie płakał i odważnie wszedł do domku, którego jeszcze nie znał. Poznał tam nowego kolegę – Krzysia. Od razu się zaprzyjaźnili i bawili całymi godzinami. Nawet nie zauważył, jak mijał czas.

Nagle usłyszał, jak Pani Matylda, ich nauczycielka, najcieplejsze Serducho w Krainie, rozmawiała z inną panią o uczuciach... „Uczucia?" – pomyślał Stefanek. – „Co to są uczucia?" Bardzo się zaciekawił. „Może uczucia to jakieś nowe zwierzątka, które zamieszkały w lesie albo nowe drzewo w sadzie, które wydaje owoce uczuć? Albo wiem! To na pewno jakieś nowe kwiaty na łące!" Nie mógł się doczekać, aż wróci do domu i wyruszy na poszukiwanie uczuć.

Po przedszkolu od razu poszedł do lasu. Spotkał tam wiewiórkę. Zapytał ją:

– Nie widziałaś może uczuć? Podobno wprowadziły się do lasu. Myślę, że to są jakieś nowe zwierzątka, które będą z nami mieszkać.

– Uczucia? – zapytała zdziwiona Wiewiórka. – Nie, niestety nie spotkałam żadnego nowego zwierzątka...

Stefanek zastanowił się przez chwilę. „Skoro uczucia to nie są nowe zwierzęta, to może jest to jakieś nowe drzewo w sadzie, które wydaje wspaniałe owoce uczuć? Tak, to na pewno nowe drzewo w sadzie! Ciekawe, jakie może mieć owoce? Na pewno smakują jak porzeczka z odrobiną banana i jabłka. Albo nie! Już wiem! Owoce uczuć będą smakować jak pomarańcza z odrobiną śliwki!"

Pobiegł więc szybko do sadu. Zobaczył śliwę, gruszę, jabłoń, nawet serduszkowego bananowca, ale żadnego nowego drzewa uczuć nie widział. „Hmmm – pomyślał – uczucia to muszą więc być nowe kwiaty na łące! Tak, to na pewno nowe kwiatki". Pobiegł więc na serduszkową polanę i zaczął szukać wśród traw nowej roślinki. Były tam żonkile, wspaniałe i dumne róże, bratki i tulipany, ale żadnego kwiatu uczuć...

Smutny wrócił do domu... Wiedział, że uczucia istnieją, ale nie wiedział, czym są. Nie są to ani zwierzęta, ani owoce, ani nawet kwiatki. Poszedł więc do Dziadka, który wie, co trzeba i opowiedział mu o swoich poszukiwaniach. Dziadek serdecznie uśmiechnął się do swojego wnuczka i powiedział mu tak:

– Drogi Stefanku, uczucia to nie są ani zwierzęta, ani owoce, ani nawet kwiaty. Uczucia mieszkają w nas.
– Uczucia mieszkają w nas? – powtórzył ze zdziwieniem Stefanek. – Ale jak to, dziadku? To one są gdzieś tam w środku?
– Tak, Stefanku. Pamiętasz, jak byliśmy wczoraj na placu zabaw?
– Tak, Dziadku! Oczywiście, że pamiętam! Było tak suuuuper!
– No właśnie, Stefanku. Uczucia mieszkają w nas i budzą się w różnych sytuacjach. Kiedy byliśmy na placu zabaw, obudziło się w tobie uczucie radości. A pamiętasz, kiedy zgubiłeś misia?
– Oj tak Dziadku... to było takie straszne...
– Wtedy, drogi Stefanku, obudziło się w tobie uczucie smutku. Uczucia mieszkają w nas i budzą się w różnych sytuacjach i mówią nam coś bardzo ważnego.
– Naprawdę dziadku? Czyli mieszkają gdzieś w nas? I chcą nam coś ważnego powiedzieć?!

Stefanek bardzo się zamyślił, bo to, co mówił Dziadek, było dla niego takie nowe i ciekawe. Od razu postanowił, że kolejnego dnia opowie wszystko swojemu koledze, Krzysiowi i razem z nim będą szukać uczuć. Już wie, że nie są ani zwierzętami, ani owocami, ani kwiatami. Tym razem będą ich szukać w sobie. A jak je znajdą, zapytają je, co takiego ważnego mają do powiedzenia... Już nie mógł się doczekać poranka, aby wyruszyć z Krzysiem na poszukiwania.

o. Zbigniew Szulczyk SJ

Humor w sutannie

Na początku dodam, że było to w czasach, gdy w kościele znajdowały się jeszcze balaski, a na środku zamykane drzwiczki. To wspomnienie opisał ks. Aleksander Radecki.

Skaczemy?!

„Globus (bo tak nazwałem pucułowatego kandydata na ministranta) uparł się po zbiórce, że pójdzie ze mną na uroczystość zaślubin, gdyż – jak twierdził – bez jego pomocy nie dam sobie rady. Jakoś mnie przekonał i oto idziemy witać młodych stojących w drzwiach kościoła. Już przy podawaniu narzeczonym krzyża do ucałowania zrozumiałem, że sprawa będzie trudna przy asyście owego małolata (był w drugiej klasie szkoły podstawowej). Może oszczędzę szczegółów, które jeszcze po latach dokładnie pamiętam, bo niemal wszystko tego smyka prowokowało do działania: dzwonił, ilekroć przechodził obok dzwonków; zapalone świece dla młodych podał wprawdzie po złożeniu przez nich przysięgi małżeńskiej, ale za to płomykami w dół, co dało od razu niezwykły efekt, grożąc w dodatku oparzeniem i pożarem sukni pani młodej; gdy w liturgicznym ferworze zaplątał gdzieś kabel od mikrofonu, gwałtownymi ruchami kołowymi ramienia przywoływał mnie do siebie, nie mogąc dowlec mikrofonu w potrzebne miejsce… . Wszystko to jednak okazało się niczym wobec dramatu panny młodej, gdy podeszła z zaślubionym sobie małżonkiem po specjalne błogosławieństwo, przewidziane rytuałem po modlitwie 'Ojcze nasz'. Globus wpadł wtedy na pomysł, by odciąć młodym drogę powrotu do klęcznika, stojącego poza balustradą komunijną. Najzwyczajniej w świecie zamknął drzwiczki umieszczone na środku tejże kamiennej balustrady. Tak robi się właściwie zawsze przed komunią świętą wiernych, ale tu sytuacja okazała się wyjątkowa, gdyż panna młoda przybyła do ołtarza w pięciometrowym welonie na głowie. Wyglądało to rzeczywiście ślicznie, bo dwie małe dziewczynki niosły za białą damą ów welon majestatycznie spływający po schodach ołtarza podczas błogosławieństwa. Tę cudną kompozycję liturgiczno -obyczajową zniszczył nasz mały bohater, gdyż drzwiczki zakleszczyły w swym zamku ślubny welon. Na razie panna młoda tego nie widziała, ale ja przy ołtarzu, rodziny młodych, goście… Jej rodzina była przerażona; rodzina pana młodego miała miny zdecydowanie weselsze; mnie zaś ręce, wyciągnięte nad głowami nowożeńców w geście błogosławieństwa, drżały i z radości, i z powodu przewidywanych skutków nadgorliwego ministranta. Chcąc jakoś sytuację ratować, dodałem do obrzędu błogosławieństwa następujący komentarz: - A teraz trwając na miejscu tu, przed ołtarzem, czekajcie na przyjście Pana Jezusa w komunii św. i zaproście Go w wasze małżeńskie życie. Młodzi (bardzo sympatyczna para) okazali się wyjątkowo posłuszni głosowi Kościoła, który w tym momencie reprezentowałem, i trwali! Wszystko mogłoby zakończyć się w miarę dobrze, bo po Komunii św. poprosiłem oblubieńców o to, by trwali w tym miejscu aż do zakończenia Eucharystii. Ale oto przyszło rozdzielić Komunię św. wiernym, klęczącym przy całej balustradzie, gdy na środku częściowo leżał, a częściowo wisiał zakleszczony w furtce welon! 'Globus' w swej gorliwości postanowił mi ten fakt w odpowiednim momencie wyraźnie uświadomić, a może nawet przypomnieć. Gdy więc zbliżaliśmy się do krytycznego momentu (trzymał on, jak się łatwo domyśleć, patenę komunijną podczas rozdzielania wiernym Ciała Pańskiego), wydał mi przenikliwym dziecięcym szeptem (słyszalnym do stu metrów w linii prostej) następującą komendę: - Księże, welon – skaczemy!!! Tego żadna panna młoda nie mogła spokojnie wytrzymać; w końcu ciekawość własnego losu jest gwarancją przetrwania człowieka na tym łez padole, zwłaszcza w pierwszym dniu nowej drogi życia. Odwróciła głowę i … stało się: cała misterna konstrukcja na głowie młodej małżonki została zniszczona, welon zaś definitywnie znalazł się na posadzce kościoła… Potem jeszcze 'Globus' usiłował tę - niedawno jeszcze tak efektowną – część stroju weselnego pani młodej wydobyć z drzwiczek, ale przedtem odbił na nim ślad swej uzbrojonej w trampek stopy, gdyż dopiero stojąc na białej, delikatnej materii zapewnił sobie swobodny dostęp do opornego zamka w drzwiczkach. Słowa pociechy, na jakie zdobyłem się wobec młodych małżonków na końcu Mszy św., brzmiały lakonicznie: - Tego ślubu to wy z pewnością nie zapomnicie… - Prawdopodobnie ma ksiądz rację… - mruknęli młodzi państwo, usiłując wydobyć z siebie cień uśmiechu, będącego jedynie lichym odblaskiem czekającego ich małżeńskiego szczęścia. Została jeszcze sprawa rozprawienia się w zakrystii z chłopakiem, który tak skutecznie popsuł całą uroczystość. Cóż, kiedy 'Globus', wyczuwając dziecięcą intuicją moje niezadowolenie, uprzedził wystąpienie wychowawcze słowami: - Czemu ksiądz jest taki napięty i zdenerwowany? Przecież ja się cały czas tak bardzo starałem…"

na podst.: ks. A. Radecki, radość w codzienności,
opr. o. Wiesław Krupiński SJ

Jubileusze małżeńskie

29 grudnia na Mszy św. o godz. 12.30, 50 par świętowało swoje jubileusze małżeńskie: 66-lecie - 1, 64-lecie - 1, 60-lecie - 1, 55-lecie - 3, 50-lecie - 9, 45-lecie - 5, 40-lecie - 6, 35-lecie - 3, 30-lecie - 8, 25-lecie - 11, 20-lecie – 2

Kalendarium

18-25.01- Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan
21.01 – Dzień Babci
22.01 – Dzień Dziadka
po Mszy św. wieczornej spotkanie biblijne
23.01 – Nabożeństwo do św. Ignacego Loyoli
24.01 – Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu
25.01 – Nawrócenie św. Pawła
29.01 – Rocznica Poświecenia Bazyliki Katedralnej w Tarnowie
2.02 – Ofiarowanie Pańskie, Światowy Dzień Życia Konsekrowanego
11.02 – NMP z Lourdes, 28. Światowy Dzień Chorego
12.02 – Nabożeństwo do św. O. Pio, po Mszy św. wieczornej spotkanie biblijne

Adoracje Najświętszego Sakramentu po Mszy św. wieczornej prowadzą:
16.01 – Odnowa w Duchu św.
23.01 – Ruch Obrony Życia
30.01 – Grupa Modlitewna św. O. Pio
6.02 - Komórki Ewangelizacyjne
13.02 - Klub Seniora

Kronika parafialna

W 2019 r. w naszej parafii: zmarło – 168 osób, związek małżeński zawarło - 91 par, ochrzczonych zostało - 245 dzieci

Chrzty

Roma Felicja Freisler
Aleksander Jasiński
Łukasz Stanisław Barnowski
Mikołaj Sebastian Nawrocki
Julia Weronika Salabura-Nawrocka
Fabian Antoni Romaniak
Piotr Dariusz Rzeszowski
Franciszek Łukasz Kęska
Wiktoria Maria Stadnik
Michał Andrzej Szafran
Tomasz Zbigniew Podgórski
Leon Karol Jurczak
Zofia Maria Pancerz
Artur Robert Cięciwa
Oliwia Grażyna Szczerba
Filip Maksymilian Tarasiuk
Dawid Henryk Szmit
Adrianna Edyta Korwin
Laura Zdyb
Maksymilian Bartosz Sznajdrowski
Antoni Radosław Plesner
Zuzanna Agnieszka Łagosz
Paweł Dominik Głodziński
Jan Benedykt Krzak
Gabriela Rembiasz
Zuzanna Anna Kociołek
Róża Jadwiga Wańczyk
Wiktor Szymon Ruczkin
Laura Przybylska
Lena Klaudia Kordys
Dawid Piotr Janikowski
Mia Nowakowska-Małek
Kacper Paciorek

Śluby

Rafał Szary i Karolina Knapik

Jakub Fałowski i Sylwia Decowska

Zmarli

Irena Emma Sowa (1928)
Zbigniew Siwek (1942)
Eugeniusz Kalinowski (1924)
Eleonora Micołek (1933)
Danuta Sosnowska (1927)
Piotr Kornakiewicz (1978)
Halina Staniszewska (1948)
Bolesław Łazarz (1938)
Mirosław Wolanin (1964)
Stefania Gwiżdż (1921)
Helena Winglarek (1934)
Mariusz Fiałek (1951)
Jadwiga Salamon (1939)
Marek Wierzbicki (1947)
Wiesław Nowak (1958)

Msze św.

Niedziele i święta:
6^{00}, 8^{00}, 9^{30}- dla młodzieży, 11^{00}- dla dzieci,
12^{30} - suma, 14^{00}, 15^{30}, 18^{30}, 20^{00} - dla studentów

Dni powszednie:
6^{00}, 6^{30}, 7^{00}, 7^{30}, 8^{00}, 8^{30}, 18^{00}, piątek 19^{30} - dla młodzieży

Pierwsze soboty miesiąca:
6^{00}, 7^{00}, 7^{30}, 8^{00}, 8^{30}, 18^{00}

Dni półświąteczne
6^{00}, 7^{00}, 8^{00}, 9^{00}, 10^{00}, 15^{15}, 16^{30}, 18^{00}, 19^{00}

Pierwsze piątki miesiąca:
6^{00}, 7^{00}, 7^{30}, 8^{00}, 8^{30}, 16^{30} - dla dzieci 18^{00} i 19^{30} - dla młodzieży

Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy
wtorki - 17^{30}

Nabożeństwo do Bożego Miłosierdzia
czwartki - 17^{30}

Nabożeństwo do św. Ojca Pio
druga środa miesiąca – 17^{30}

Nabożeństwo do św. Ignacego
czwarta środa miesiąca – 17^{30}

Spowiedź

W niedziele - 15 minut przed każdą Mszą św.
W dni powszednie - w czasie każdej Mszy św.
Przed I-piątkiem w środę, czwartek i piątek od 15^{30} do 18^{30}

BETHANIA - Miesięcznik Parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Sączu (do użytku wewnętrznego)
Redaguje zespół: o. Bogdan Długosz SJ, o. Stanisław Juruś SJ, Anna Jasielec, Alicja Kulig, Anna Sezanowicz
Adres do korespondencji: ul. Zygmuntowska 48, 33-300 Nowy Sącz, tel. 797 907 667, **e-mail: bethania@kolejowa.pl**
Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania nadsyłanych tekstów i zmiany ich tytułów bez uprzedniego powiadomienia autorów.

WIADOMOŚCI
PARAFII DUCHA ŚWIĘTEGO
SANKTUARIUM MATKI BOŻEJ POCIESZENIA
w Nowym Sączu

NR 1 (239) – STYCZEŃ 2020

Beatyfikacje, rocznice, program

Z nowymi nadziejami wkroczyliśmy w Nowy Rok. Kościół w Polsce już cieszy się na długo oczekiwaną, czerwcową beatyfikację Prymasa Tysiąclecia, kard. Wyszyńskiego. Kolejnym rodakiem, który będzie wyniesiony na ołtarze zapewne jesienią, jest ks. Jan Macha z Katowic.

Pierwszy - to człowiek niezłomnej wiary i zasad, który dla Chrystusa nie cofnął się przed cierpieniem. Jego duszpasterskiej intuicji i odwadze zawdzięczamy zachowanie dziedzictwa wiary w trudnych czasach powojennych. Drugi to młody kapłan, zabity przez nazistów w 1942 r. w katowickim więzieniu. Obaj wskazują potrzebę wytrwałości, która świadczy o wierze i do Boga prowadzi.

Rok 2020 będzie też rokiem wiekowych rocznic: w maju przypada stulecie urodzin św. Jana Pawła II, a w sierpniu stulecie Cudu nad Wisłą. Będzie zatem okazja przypomnienia nie tylko postaci polskiego papieża, ale też ogromnego wkładu, jaki wniósł w życie Kościoła. Natomiast rocznica historycznej bitwy z bolszewikami może przypomnieć o troskliwej opiece Matki Bożej nad naszą Ojczyzną, a przez to skłonić do umacniania więzi z Maryją.

Program duszpasterski Kościoła w Polsce w tym roku kieruje naszą uwagę na Eucharystię. Chodzi najpierw o przypomnienie wiedzy katechizmowej na temat Mszy Świętej. Stąd w Adwencie, który rozpoczął nowy rok liturgiczny, tematem Rorat była właśnie Eucharystia. Kto ma świadomość, że Msza jest spotkaniem z Żywym Bogiem, który pragnie jedności z człowiekiem, który kocha i chce wybaczać, niełatwo będzie rezygnował z chodzenia na Mszę. Gdy będziemy to sobie uświadamiać, liturgia stanie się nieodłączną częścią naszego świata, a Komunia przedmiotem pragnień.

Z najbliższych wydarzeń w naszej parafii chcę natomiast zaprosić na ekumeniczną modlitwę o jedność. Organizujemy ją wraz z księżmi i pastorami innych wyznań w Tygodniu Modlitw o Jedność Chrześcijan. W tym roku motywem przewodnim jest zachęta z Dziejów Apostolskich „Życzliwymi bądźmy". Nabożeństwo odbędzie się 20 stycznia, o godz. 17.00.

Ks. Józef Polak SJ
proboszcz

Statystyki Roku 2019

Sakramenty, dzieła miłosierdzia i dzieła edukacyjne to stałe punkty posługi prowadzonej przy parafii Ducha Świętego. Zwyczajowo podczas nieszporów na zakończenie roku proboszcz podsumowuje minione wydarzenia, kreśląc tym samym panoramę życia parafii i dzieł prowadzonych przez jezuitów. Publikujemy fragmenty tego kazania.

Liczba parafian utrzymuje się na poziomie ok. 2600 osób. W 2019 roku ochrzciliśmy 57 niemowląt, sporo (22) mniej niż w rekordowym roku 2018. Niecała połowa (25) to nasi parafianie. Dwoje z ochrzczonych mieszka za granicą.

I Komunię przyjęło trzydzieścioro troje dzieci – duży wzrost, aż o trzydzieścioro: to wynik zeszłorocznego przeniesienia I Komunii z drugiej na trzecią klasę szkoły podstawowej oraz otwarcia szkoły podstawowej w ramach Jezuickiego Centrum Edukacji. **Do bierzmowania przystąpiło 81 osób**, o 40 więcej niż przed rokiem (to także skutek reformy edukacji). **W minionym roku pobłogosławiliśmy czterdzieści jeden małżeństw,** o 5 więcej niż w roku 2018, przy czym połowa par zawierających sakrament małżeństwa w tym kościele, pochodziła spoza z naszej parafii. Znaczy to, że młodzi wybierają nasz kościół z innych racji.

W minionym roku mieliśmy 29 pogrzebów, o trzy mniej niż przed rokiem, przy czym pięć to były pogrzeby przekazane z innych parafii. **Demograficznie zatem, porównując z liczbą chrztów parafian, jest nas o jedną osobę więcej.**

Ważnym wydarzeniem sakramentalnym były także **pierwsze od 17 lat święcenia kapłańskie naszego parafianina. Ks. Krystian Mółka,** jezuita, sprawował swoją Mszę prymicyjną 7 lipca.

Oprócz regularnego duszpasterstwa, Komórki Ewangelizacyjne „Misericordia" zorganizowały dwa **Kursy Alfa**: pilotażową edycję dla rodziców nastolatków (w styczniu i w lutym) oraz piątą edycję ośmiotygodniowego Kursu Alfa dla małżeństw i par nieformalnych. Odbywały się także spotkania małżeństw po Kursie Alfa. Jeśli chodzi o narzeczonych, to styczniowy **kurs przygotowujący do małżeństwa** skończyło 119 osób. Natomiast **Duchową Adopcję Dziecka Poczętego** w roku 2019 podjęło 37 osób.

W parafii prowadzona jest także **Księga Ślubowań.** W minionym roku abstynencję od alkoholu, ale też innych uzależnień, podpisało 30 sióstr i braci, którzy w ten sposób bronią się przed nałogami.

Rok 2019 obfitował w dzieła miłosierdzia. Prężnie działało **Parafialne Koło Caritas**. W ramach świątecznych zbiórek żywności na Wielkanoc duże paczki żywnościowe trafiły do ponad 84 rodzin, a na Boże Narodzenie do 85 rodzin – w sumie 4200 kg żywności na szacunkową kwotę 38 tys. Ponadto staraniem parafian w ciągu roku na potrzeby naszych ubogich pozyskano kwotę 37 783 zł (6 tys. więcej niż w roku ubiegłym: to dochód z parafialnego festynu – ponad 19 tys., a także z datków za świąteczne stroiki na Wielkanoc i Boże Narodzenie). Pieniądze przeznaczone zostały na leki dla tych, którzy nie mieli z czego wykupić recept (ponad 24 tys.), na opał (ponad 9 tys.), ziemniaki dla uboższych rodzin oraz wakacyjne wyjazdy dzieci. Dodatkowo na dożywianie dzieci szkolnych wydaliśmy ponad 9900 zł. Na bezpośrednie zapomogi ponad 3500 zł. Było to możliwe także dzięki ofiarom do skarbony i wpłatom gotówkowym, które łącznie w ubiegłym roku wyniosły nieco ponad 23 tys.

Do dzieł miłosierdzia zaliczamy także kontynuację rozpoczętej w 2018 roku adopcji **dwóch rodzin**

syryjskich w ramach akcji Caritas Polska „Rodzina Rodzinie": jednej z rodzin pomaga parafia ze skarbony św. Antoniego, drugiej wspólnota jezuitów – łącznie to kwota nieco ponad 12 tys. zł.

Jeśli chodzi o prace parafialne, to **w minionym roku wprowadziliśmy relikwie świętego Szarbela.**

W kościele przybyło w związku z tym relikwiarium między ołtarzami Serca Bożego i św. Andrzeja Boboli. Przeprowadziliśmy także remont pieca grzewczego oraz doświetlenie ołtarza z wymianą starych reflektorów głównych na oszczędniejsze. Poprawiony został też system monitoringu, a na 450-lecie obrazu MBP przeprowadziliśmy w Krakowie konserwację kopii eksponowanej na placu kościelnym.

Z dzieł prowadzonych przez jezuitów z naszej wspólnoty odnotujmy, że na **Jezuickie Centrum Edukacji** składają się obecnie Przedszkole Carissimus, Szkoła Podstawowa i Liceum Akademickie. Łącznie to **ponad 630 dzieci i młodzieży.** Ponadto **z Bursy Jezuitów korzysta ponad 80 chłopców.** Godne zauważenia jest także utrzymujące się zainteresowanie **Uniwersytetem Drugiego i Trzeciego Wieku**. W minionym roku, w jego ramach, odbyło się 25 cotygodniowych wykładów i jeden wyjazd.

Światowy Dzień Trędowatych

Trąd jest chorobą, która towarzyszy ludzkości od czasów najdawniejszych. Jest to bakteryjna choroba zakaźna, która objawy może dawać nawet po 20 latach. Atakuje głównie nerwy twarzy i kończyn. Jej objawami są: odbarwienia skóry, owrzodzenia, w obrębie których występują zaburzenia czucia, dotyku, ciepła a nawet bólu. Inne jej nazwy to lepra lub choroba Hansona. Aramauer Hanson, naukowiec norweski, odkrył bakterię trądu, myco-bacterium laprae w 1873 roku.

Już w Piśmie świętym Nowego Testamentu czytamy o trędowatych, których Pan Jezus uzdrawiał. O oczyszczeniu trędowatego piszą św. Mateusz, św. Marek, św. Łukasz. Ten ostatni pisze nawet o uzdrowieniu dziesięciu trędowatych. Ta ciężka choroba występuje głównie w krajach klimatu tropikalnego i subtropikalnego. Trędowaci żyli w niedostępnych rejonach bez żadnej opieki medycznej i duchowej. Taki przerażający obraz ujrzał misjonarz belgijski, Józef de Veuster, o zakonnym imieniu Damian, który w roku 1863 stanął na pokładzie trójmasztowca „Wood" jako ochotnik do pracy z trędowatym na Hawajach. W swoich notatkach pisze wprost: „Trędowaci z kolonii tłoczą się na skrawku ziemi. Są tam nie jeden, nie dwóch, nie trzech, są tam ich setki w różnych stadiach rozkładu, zupełnie tak, jakby groby wyrzuciły z siebie zmarłych. Chodzą, kuśtykają, czołgają się. Okaleczone i szpetne ciała, brakujące kończyny, otwarte rany, które roją się od robaków".

Widząc takie miejsce grozy ojciec Damian, który dobrowolnie wszedł pomiędzy potępieńców, by z miłości oddać życie za wzgardzonych i odrzuconych, tak ich powitał: „Moje dzieci, przychodzę do was, ażeby dzielić z wami waszą dolę. Wasz chleb będzie moim chlebem, wasz jestem całym sercem i wszystkimi moimi siłami. Wasz na życie i śmierć. I jeżeli Bóg zechce, żebym stał się jako wy, jeżeli i na moje ramiona złoży wasz krzyż, to jestem gotów stać się jednym z was".

Ośmiuset ludzi mieszkało w Molokai: poganie i chrześcijanie. Zakonnik Damian był sługą wszystkich. Obmywał rany, opatrywał, nakładał maść, pocieszał. Jego praca, to droga krzyżowa o stu stacjach. W szpitalu na Molokai nie było żadnej służby medycznej.

Bohaterską pracą zdołał przemienić piekielną wyspę na Pacyfiku w miejsce godnej, ludzkiej egzystencji. Znalazł dość sił, aby dobrem zwyciężać zło, nienawiść i zwątpienie. Mieszkania trędowatych (brudne, zapluskwione nory) zastąpił nowymi z drewna lub kamieni, założył wodociągi. Pomoc otrzymywał od katolików i różnowierców. Były to łóżka, koce, narzędzia rzemieślnicze, artykuły spożywcze i lecznicze. Wśród datków znalazł się też dzwon do kościoła św. Filomeny. Wielka praca zmieniła szpital. Chorzy

dostali porządne łóżka i ciepłe koce. Z rana, ojciec Damian, odwiedzał ciężko chorych, przynosił im pociechę sakramentalną, opatrywał rany. Zorganizował wśród trędowatych regularna służbę samarytańską, wyćwiczył sobie współpracowników do różnych posług, niejednemu ze swoich parafian przycinał z siedmiu desek ostatnie pomieszczenie. Chociaż niedola i żałoba nie przestały gościć na wyspie, ale nie była piekłem na ziemi. Kiedy nowy król państwa wyspiarskiego Hawai – Kalakaua I ofiarował ojcu Damianowi urząd gubernatora Molokai i roczną pensję 10 tysięcy dolarów, apostoł trędowatych odpowiedział: „Za te pieniądze nie zostałbym tutaj nawet pięciu minut. Tylko Bóg i nadzieja zbawienia dusz ludzkich trzymają mnie tutaj".

W pierwszych dniach grudnia 1884 roku misjonarz zauważył u siebie objawy trądu. Choroba szybko robiła postępy. Gdy w czasie ogromnej burzy runęła piękna wieża kościoła i wiele chat, ojciec Damian i jego trędowaci współpracownicy, a także darczyńcy z całego świata, odbudowali kościół. W Boże Narodzenie 1888 roku „katedra na Molokai" został poświęcona. Przemęczonego i schorowanego kapłana 15 kwietnia 1889 roku Bóg zabrał z tej ziemi. Pochowana go pod drzewem pandanowym. Wiosną 1936 roku prochy bohatera z Molokai przeniesiono

Ojciec Damian de Veuster z podopiecznymi

do Flandrii i złożono w kościele przyklasztornym w Lowanium. 4 czerwca 1995 roku Ojciec Święty Jan Paweł II beatyfikował w Brukseli ojca Damiana a papież Benedykt XVI kanonizował go 11 października 2009 roku. Hawaje obchodzą wspomnienie ojca Damiana 10 maja, a inne kraje 15 kwietnia.

Na świecie wciąż trwa dramat ludzi chorych na trąd. Zbierane są pieniądze na lekarstwa. Już 66 lat temu Francuz Raul Follereau, podróżnik, dziennikarz, poeta, sługa Boży, zainicjował Światowy Dzień Trędowatych. W naszym kraju działa Fundacja Polska Raula Follereau.

Michał Nowakowski

Sanktuarium Matki Boskiej Pocieszenia w Sanoku

Sanok jest starym, uroczym miastem, położonym u wrót Bieszczadów, którego historia sięga średniowiecza. Posiada kilka cennych zabytków, a między nimi zamek z czasów panowania Kazimierza Wielkiego. W jego wnętrzach obecnie możemy oglądać cenną kolekcję ikon, a w części zrekonstruowanej, wystawę obrazów pochodzącego z tego miasta, znanego malarza Zdzisława Beksińskiego. Kultura ludowa tamtego terenu prezentowana jest w sanockim skansenie, a małomiasteczkowa, podobnie jak w Nowym Sączu, w Miasteczku Galicyjskim.

W 1377 roku książę Władysław Opolczyk ufundował poza murami miasta drewniany kościół i klasztor dla sprowadzonych ze Lwowa franciszkanów. W roku 1384 klasztor został przeniesiony w obręb murów miejskich do podobnego drewnianego klasztoru z kościołem pod wezwaniem Znalezienia Krzyża Świętego. W czasie pożaru miasta w 1604 roku klasztor spłonął. Wkrótce, bo już w 1606 roku został zbudowany nowy, murowany, skromny, barokowy zespół klasztorny z niewielkim jed-

nonawowym kościołem, którego wezwanie zostało zmienione na Podwyższenie Krzyża Świętego. Te

budowle, chociaż w dużej mierze przekształcone w czasie odbudowy po kolejnych pożarach, istnieją do dziś. W obecnym zewnętrznym wyglądzie kościoła dominuje styl neoromański nadany mu w czasie odbudowy po pożarze w 1872 roku. W tym też czasie do kościoła została dobudowana neoromańska wieża.

Kult maryjny w Sanoku jest starszy niż obraz Matki Boskiej Pocieszenia, który obecnie jest tam czczony. Od 1596 roku w sanockim franciszkańskim kościele odbierał cześć obraz Matki Boskiej przywieziony przez hrabiego Tarnowskiego spod Moskwy. Obraz ten dziś nie istnieje. Został w początkach XVII wieku zastąpiony nowym obrazem Matki Boskiej, który otrzymał tytuł Matki Boskiej Pocieszenia - Pani Ziemi Sanockiej. Obraz jest barokową wersją wykorzystywanej w malarstwie sakralnym od czasów średniowiecza tematyki Adoracji Dzieciątka. W średniowieczu z tą tematyką spotykamy się zarówno w malarstwie tablicowym (przykładem może być słynna Adoracja Dzieciątka z Ptaszkowej), jak i w książkowym malarstwie miniaturowym (w ozdobnych inicjałach liturgicznych ksiąg rękopiśmiennych).

Sanocki obraz o wymiarach 99 x 95 cm namalowany został techniką olejną na płótnie i przedstawia Matkę Boską adorującą śpiące Dzieciątko Jezus. Maryja ukazana jest w półpostaci (w średniowieczu ukazywano całą postać w pozycji klęczącej). Odziana jest w ciemnoczerwoną suknię oraz niebiesko-zielony płaszcz. Śpiące Dzieciątko leży na lewym boku na białej poduszce. Ubrane jest w białą koszulkę. Osłania je szarozielona chusta. Głowy Maryi i Dzieciątka otaczają złociste aureole. Niestety tego, podobnie jak na podobnym obrazie w Wieluniu, nie widzimy. Obraz bowiem okrywa srebrna barokowa sukienka z 1700 roku ozdobiona kolorowymi kamieniami oraz ornamentyką roślinną. Obraz obecnie umieszczony jest w ołtarzu po lewej stronie prezbiterium. Pod obrazem złożona jest srebrna róża ufundowana jako wotum w 2002 roku przez wdzięcznych czcicieli Maryi.

Początki kultu Matki Boskiej Pocieszenia w Sanoku sięgają niemal pierwszych lat obecności obrazu. Pierwsza pisemna wzmianka o kulcie pochodzi z 1682 roku. O kulcie świadczą liczne wota, jakie wierni tam umieszczają. Są to sznury korali, obrączki ślubne, odznaczenia, sygnety i inne cenne przedmioty. Od dawna do obrazu przybywały pielgrzymki z okolicznych miejscowości. W 1782 roku Franciszkanie wydrukowali książeczkę o cudownym obrazie.

W dniu 24 sierpnia 1956 roku gwardian sanockiego klasztoru franciszkanów przywiózł do uwięzionego w Komańczy Prymasa kardynała Stefana Wyszyńskiego kopię obrazu. Prymas zawiesił ją nad łóżkiem i codziennie przed nim zawierzał Maryi Kościół w Polsce. Kilka dni po zawieszeniu obrazu odzyskał wolność. Po powrocie do Warszawy przywiózł ze sobą obraz. Tam też umieścił go nad łóżkiem i pozostawił go do ostatnich chwil swojego życia.

W 1956 roku Sekretariat Episkopatu Polski do tytułu kościoła Podwyższenia Krzyża Świętego dodał drugi tytuł Matki Boskiej Pocieszenia, wyznaczając odpust na drugą niedzielę maja.

Kult obrazu jest nadal żywy, w związku z tym arcybiskup Józef Michalik dekretem z dnia 19 marca 2005 roku ustanowił Sanktuarium Matki Boskiej Pocieszenia - Pani Ziemi Sanockiej.

Edward Storch

Szopka i Żłóbek

Tradycyjnie szopkę zainstalowaliśmy w kaplicy św. Stanisława Kostki. Żłóbek jest tu ruchomy: anioł kołysze leżące w nim Dzieciątko. Sceneria pasterska, z licznymi zwierzętami. Radość z przyjścia na świat Zbawiciela wyrażają dwa szeregi tańczących postaci. Większy obraca się pod żłóbkiem, mniejszy wokół ogniska. Pan objawił się najpierw ludziom prostym. Rustykalny charakter ukazują proste chaty, których wnętrza tętnią życiem na szkle malowanym, jak i góral rąbiący drzewo, któremu kolejne gałęzie, także w ruchu, dowozi ktoś z rodziny. Ruchomymi elementami są też woda płynąca przy studni oraz dzwonnik zwiastujący radosną nowinę. Tylko anioł przy skarbonie się zbuntował i głową nie kiwa. Okazuje się, że ma ważniejsze zadanie: to on sprawia, że szopka na prośbę ludzi zaczyna tętnić życiem.

Natomiast w nawie głównej, oprócz choinek przy ołtarzu oraz stosunkowo dyskretnych bożonarodzeniowych dekoracji ścian i ołtarzy bocznych, mamy

także okazały żłóbek pod ołtarzem. Ma nam przypominać o Jezusie stale przychodzącym w Eucharystii pod postacią chleba.

Koncepcja i wykonanie szopki: Andrzej, Dawid, Wojciech Cempa, Michał Sypek i Michał Studziński.

Red.

Macheront – miejsce egzekucji Jana Chrzciciela

Macheront to niezwykła góra a kiedyś świetna forteca uczepiona na skalistym szczycie. W naszej historii chrześcijaństwa miejsce to nie zapisało się dobrze w pamięci. Jan Chrzciciel trafił tu do więzienia za bezkompromisową krytykę jawnego grzesznego związku, panującego w Perei, Heroda Antypasa ze swą bratową- Herodiadą. To właśnie w tym zamku tetrarcha Herod Antypas, zwiedziony pięknem swej bratanicy Salome, córki Herodiady i Heroda Filipa, niechętnie skazał na śmierć proroka, swego świętego więźnia. Przebiegła i mściwa Herodiada, posługując się wdziękami swej córki, dopięła swego. Jan trafił do tego zamku, bo Herod Antypas miał tu mocną twierdzę w tetrarchi Perei. Ta tetrarchia leżała w większości po wschodniej stronie Jordanu i przylegała również do części wschodniego wybrzeża morza Martwego. Głowna działalność Jana Chrzciciela odbywała się właśnie po wschodniej stronie Jordanu na wysokości starożytnego miasta Jerycha, oddalonego o około osiem kilometrów. W skład tetrarchi Heroda Antypasa po podziale królestwa po śmierci Heroda Wielkiego wchodziła również, osobno leżąca na północy, Galilea.

Twierdzę w tak strategicznym miejscu w 90 roku p.n.e. wzniósł Hasmonejczyk Aleksander Janneusz.

zwoliło im podprowadzić konstrukcje oblężnicze do ostatecznego rozprawienia się z rebeliantami. Usypana, wyróżniająca się w otoczeniu do dziś rampa, spełniła oczekiwania. Twierdza padła. Co ciekawe, Rzymianie pozwolili obrońcom odejść bezpiecznie, a twierdzę ponownie zrównali z ziemią.

Po niemal dwóch tysiącach lat niewiele pozostało na ostrym skalnym, usypanym kamieniami i gruzem, szczycie. Z dala na tle majaczącej tafli morza

Militarna budowla nie cieszyła się długo szczęściem. Trzydzieści trzy lata po jej wzniesieniu Rzymianie zdobywają twierdzę i równają ją z ziemią. Nie minęło jedno pokolenie, a już w 30 roku p.n.e. dobrze znany chrześcijanom król, Herod Wielki, wznosi na starszych ruinach kolejną twierdzę, wzmacniając militarnie tę część swego królestwa. Blisko tego terenu było majętne i groźne państwo Nabatejczyków z pyszniącą się bogactwem stolicą w Petrze. Po śmierci Heroda Wielkiego w 4 roku p.n.e. twierdza przechodzi w ręce jego syna Heroda Antypasa. Po ponad czterdziestu latach tetrarchia została przejęta przez Heroda Agryppę. Od 44 roku naszej ery nad twierdza panują Rzymianie. W trakcie powstania Żydowskiego powstańcy odbierają twierdzę okupantowi. Macheront spotkał podobny los powstańczy co twierdzę Masada. Rzymianie, chcąc zdobyć wzgórze z twierdzą, podjęli działania oblężnicze. O zdobyciu twierdzy, podobnie jak i niedostępnej Masady, zadecydowały szeroko zakrojone prace inżynierskie. Od zachodniej strony strzelistego wzgórza z osadzoną nań twierdzą Rzymianie usypali z kamieni i gruzu rampę. Takie przedsięwzięcie po-

Martwego odznacza się dostojna foremna ostra góra z mało widocznymi pozostałościami tak świetnej kiedyś budowli. Przy podejściu bliżej, wyraźnie odznacza się nienaturalnie dla otoczenia wspomniana rampa. Na płaskim dość rozległym wierzchołku roztacza się pole ruin z ponownie współcześnie wzniesionymi dwiema kolumnami. Niczym kikuty sterczą one nad starą twierdzą. W części widoczny jest szyb głęboko sięgający do wnętrza pozostałych konstrukcji zachowanych w tej fortecznej górze. Góra, wbijająca się w przepaść rozpadliny rowu Jordanu niczym ostroga, mierzy sobie 739 m n.p.m. Taka wysokość w zestawieniu z dobrze stąd widocznym rozległym lustrem Morza Martwego daje różnicę około 1170 metrów przewyższenia. Różnica poziomów tworzy niepowtarzalny widok z bliskiego sąsiedztwa nagich żółtych skał kolejnych górskich grzbietów, chylących się od Jordanii ku głębokiej dolinie rowu tektonicznego, którego najniższe połacie zalane są bezodpływowym skrajnie zasolonym akwenem Morza Martwego. Współcześnie, Macheront leży po stronie Jordańskiej. W linii prostej oddalony jest od Jerozolimy o 40 a od Ammanu o 50 kilometrów. W obecnej sytuacji politycznej zmilitaryzowanego i zaminowanego pasa granicy Jordanii z Izraelem, najbliższa droga, jaką można pokonać samochodem z twierdzy do Jerozolimy liczy sobie 265 kilometrów!

Ewangelie poświęcały wiele miejsca osobie Jana Chrzcieciela pochodzącego z pobliskiego Jerozolimie En Kerem. Ten prorok z rodu kapłańskiego, a bliski krewny Jezusa, odegrał ważną rolę w Nowym Testamencie. Miejsca w Ziemi Świętej związane z osobą tego świętego są znane i oddają nam żywo atmosferę tamtych czasów.

Grzegorz Fecko

Recital Anny Lutosławskiej-Jaworskiej

Słowo o poetach wolnej Polski i ich strofy w wyborze oraz interpretacji Anny Lutosławskiej-Jaworskiej. 3 grudnia gościliśmy aktorkę scen Teatrów Dramatycznych Krakowa i Wrocławia, Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie, Teatru Ludowego w Nowej Hucie, Teatru Polskiego we Wrocławiu. Pani Anna wystąpiła w ponad stu rolach, kilkudziesięciu spektaklach teatru telewizji i teatru Polskiego Radia. Grała także w serialach: Klan, Barwy szczęścia, Lekarze, Na dobre i na złe, a nawet w Czterech Pancernych. Pracowała też jako pedagog PWST w Krakowie. Artystyczne doświadczenie i kunszt zaprezentowała słuchaczom Uniwersytetu Drugiego i Trzeciego Wieku w Nowym Sączu. Wspominała i recytowała teksty poetów, których niejednokrotnie dane jej było poznać osobiście. Dość zauważyć, że były momenty, w których słuchacze ukradkiem ocierali łzy, a pani Anna musiała na bis recytować także utwory, które były poza programem.

Red.

Z życia Parafii

Niedziela, 1 grudnia – początek Adwentu i nowego roku liturgicznego.

Poniedziałek, 2 grudnia – rozpoczęliśmy sprawowanie Mszy Roratnich. Od poniedziałku do piątku o godzinie 18.00 przewodniczy im najczęściej o. Wojciech Bojanowski. On też głosi do dzieci zwięzłe kazania, zbiera rysowane serduszka z dobrymi uczynkami i rozlosowuje zabierane na noc do domów figurki Matki Bożej i św. Rodziny.

Wtorek, 3 grudnia – gościem UDTW była Anna Lutosławska-Jaworska z Krakowa. Przedstawiła wykład i recital „Poeci wolnej Polski od 1918 r.

Środa, 4 grudnia - przed południem ojcowi jezuici odwiedzili chorych Parafian z posługą sakramentalną.

Piątek, 6 grudnia – I Piątek. Po Mszy o godz. 9.00 wystawienie Najświętszego Sakramentu i całodzienna adoracja prowadzona przez Apostolstwo Modlitwy i Żywy Różaniec. O 16.30 dodatkowa Msza dla dzieci.

Sobota, 7 grudnia – o godz. 9.00 Msza wynagradzająca z intencji Żywego Różańca. Po niej pierwszosobotnie nabożeństwo maryjne. Ks. Tadeusz Kukułka SJ odbył ze Wspólnotą Arka Przymierza dzień skupienia.

Niedziela, 8 grudnia – uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP. O godz. 12.00 odpustowa Suma Żywego Różańca, a po niej nabożeństwo „Godzina łaski dla świata".

Wtorek, 10 grudnia – gościem UDTW był Jakub Bulzak. Wygłosił prelekcję na temat „450-lecie Unii Lubelskiej: blaski i cienie".

Czwartek, 12 grudnia – o. Mariusz Łobodziński SJ poprowadził z klasami szóstymi, siódmymi i ósmymi spotkania formacyjne przed bierzmowaniem. O 18.00 sprawowaliśmy Mszę w intencji rodzin za wstawiennictwem świętych Jana Pawła II i Joanny Beretty Molli.

Piątek, 13 grudnia – po południu o. Józef Krzemiński SJ poprowadził spotkanie formacyjne Apostolstwa Modlitwy. Po Mszy wieczornej odbyło się spotkanie Rady Parafialnej w składzie Zespołu Synodalnego. Natomiast o 19.00 Wspólnota Arka Przymierza zorganizowała w parku pod Zamkiem modlitewną akcję Powstanie Różańcowe.

Niedziela, 15 grudnia – o. Wojciech Bojanowski poprowadził po Mszy dla dzieci spotkanie przygotowujące do I Komunii.

Poniedziałek, 16 grudnia – rozpoczęcie nowenny do Dzieciątka Jezus.

Wtorek, 17 grudnia – o 19.30 Msza uwielbieniowa Wspólnoty Arka Przymierza.

Środa, 18 grudnia – kapłani odwiedzili chorych z posługą przed świętami. W tym dniu rozpoczęliśmy spowiedź świąteczną. Dzięki pomocy trzech jezuitów z Krakowa (ojców Zbigniewa Marka, Stanisława Głaza i Józefa Maja) dyżur w konfesjonałach trwa po 9 godzin dziennie (6.00 - 12.00 oraz 15.30 - 18.30).

Piątek, 19 grudnia – Msza roratnia sprawowana była o godz.16.00, z racji wieczornej Eucharystii z modlitwą o uzdrowienie za wstawiennictwem św. Szarbela.

Wtorek, 24 grudnia – Wigilia. O 9.00 uroczyste zakończenie Rorat z rozdaniem nagród dla dzieci. O północy tradycyjna Pasterka ze składką na Fundusz Obrony Życia.

Boże Narodzenie – o 7.30 Msza w intencji osób, które podjęły duchową adopcję dziecka poczętego. O 12.00 odpustowa suma Żywego Różańca, koncelebrowana w intencji Wolontariuszy Caritas i wszystkich wspierających dzieła charytatywne.

Czwartek, 26 grudnia – św. Szczepana. Zebrana taca została przeznaczona na potrzeby katolickich uczelni.

Piątek, 27 grudnia – ojcowie jezuici rozpoczęli wizytę duszpasterską. Kolęda potrwa do 6 stycznia.

Niedziela św. Rodziny, 29 grudnia – o 7.30 Msza św. w intencji Żywego Różańca i zmiana tajemnic różańcowych. Na Sumie zbiorowo dziękowaliśmy za Jubileusze Małżeńskie przypadające w 2019 roku. Wszystkie pary odnowiły ślubne przyrzeczenia, otrzymały indywidualne błogosławieństwo, a jubilatki wracały do domów z czerwonymi różami.

Wtorek, 31 grudnia – o godz. 17.00 nieszpory dziękczynno-błagalne na zakończenie Starego Roku z okolicznościowym kazaniem o. proboszcza (fragment wewnątrz numeru).

Kronika parafialna

Chrzty

Zuzanna Wiktoria Kleinschmidt
Agata Anna Kalarus
Kornelia Karolina Wolak
Maria Krystyna Bodziony
Franciszek Kacper Wańczyk
Aleksandra Kaczwińska

Śluby

Przemysław Jerzy Berdychowski
i Agnieszka Karolina Twardy.

Zmarli

Stanisław Durlak (1935)
Andrzej Lorek (1955)
Maria Gaweł (1948)

„Wiadomości" Parafii Ducha Świętego. Wkładka do miesięcznika „Bethania" (do użytku wewnętrznego)
Redaguje zespół: o. Józef Polak SJ, o. Tadeusz Kukułka SJ, Grzegorz Fecko, Maria Kojs, Michał Nowakowski, Edward Storch, Renata Sypek.
Adres do korespondencji: 33-300 Nowy Sącz, ul. Piotra Skargi 10, www.nowysacz.jezuici.pl

Mikołaj ...

...i MotoMikołaje

Szopka i żłóbek....

Tak będzie wkrótce wyglądać...

KOLEJOWA CAFE

A.M.D.G.

A już teraz zapraszamy...

Magdalena i Ireneusz Trojan

JAK KŁÓCIĆ SIĘ W ŻYCIU O JEDNĄ RZECZ TYLKO RAZ?

co miesiąc inny temat konferencji,
przy rozmowie, muzyce, kawie, herbacie i ciachu,
a **dzieci pod opieką**, najlepszą w tej części diecezji :)

19 STYCZNIA (NIEDZIELA)
GODZ. 16:30 - 18:00

KAWIARENKA DLA MAŁŻEŃSTW
PRZY KOŚCIELE KOLEJOWYM